

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



TU ZOSTAŁEM ODNALEZIONY



MJR. HIERONIM DEKUTOWSKI

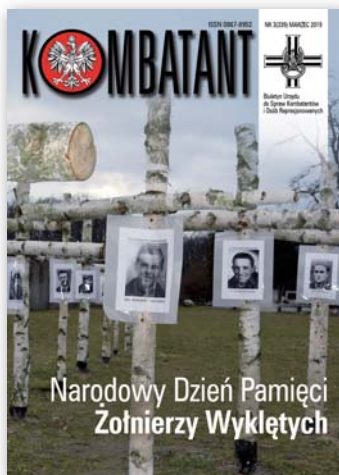
TU ZOSTAŁEM ODNALEZIONY



KPT. STANISŁAW ŁUKASIK

## Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych





**Łączka, Cmentarz Wojskowy na Powązkach, Warszawa, 10 marca** FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



**Redakcja:**  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

**Redaktor naczelny:**  
Katarzyna Zientara-Majewski  
tel. (22) 276 77 06  
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater

**Korekta i redakcja:** Andrzej Jegliński

**Archiwalne numery „Kombatanta”**  
dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)



Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

**Wydawca:**  
Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77  
fax.: (22) 250 52 00, [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

**Nakład:** 4850 egz.



## w numerze

- 4** Przywrócić pamięć i zapewnić imienny grób. Rozmowa z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem, szefem Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięi Narodowej  
*Dorota Gałaszewska-Chilczuk*
- 8** W sieci agentów. Prowokacje UB wobec „Zapory”  
*Waldemar Kowalski*
- 12** Pamięci mjr. Dekutowskiego i jego żołnierzy
- 13** Przenosił serce za przeszkodę
- 14** Kapelan Niezłomny  
*Andrzej Jegliński*
- 16** Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych  
*Andrzej Jegliński*
- 18** Paszporty Paragwaju, czyli działalność Grupy Berneńskiej  
*Norbert Nowotnik*
- 23** Sztandar dla Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie
- 24** Ratowały z potrzeby serca  
*Anna Dąbrowska*
- 28** W hołdzie Sprawiedliwym
- 30** Bunkier „Krysia”  
*Andrzej Jegliński*
- 31** Obchody 100. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie



*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,  
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,  
Szanowni Państwo!*

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ustanowiono, by uczcić tych, którzy po II wojnie światowej nie złożyli broni. Stąd właśnie wzięło się określenie „Niezlomni”, stosowane równoległe wobec żołnierzy drugiej konspiracji. Niektórzy uważają, że jest ono bardziej uprawnione od spopularyzowanej już nazwy „Wyklęci”, bowiem jednoznacznie, bez żadnych niedomówień wskazuje na ich bezkompromisową postawę.

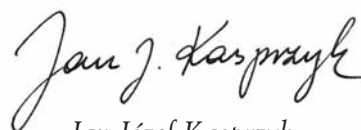
To prawda, byli „niezlomni”, gdyż kontynuowali walkę w czasach, gdy inni leczyli rany po zakończeniu największej i najkrwawszej z wojen. Polska została zraniona bardziej od innych krajów, w normalnych warunkach jej żołnierze mieliby większe prawo od innych odpocząć po długiej i ciężkiej walce. Ludziom niepodległościowego podziemia nie było dane odpocząć. Ich celem była niepodległość. Cel ten nie został osiągnięty, walka trwała dalej.

Bronić będą jednakże również określenia „Wyklęci”. Tych żołnierzy naprawdę wyklinano i zozydzano pamięć o Nich. Tak się działo przez cały okres PRL. Weterani musieli znosić oszczerce kampanie oficjalnej propagandy, która zupełnie odwróciła pojęcia, nazywając narodowych bohaterów „bandytami”, a oprawców z aparatu bezpieczeństwa określając mianem „bohaterów walk o utrwalenie władzy ludowej”. Dziś żołnierze drugiej konspiracji nie muszą się wstydzić określenia „Wyklęci”. Stało się ono swoistym laurem, o czym mówi bardzo wielu z Nich.

W marcowym numerze poświęcamy wiele miejsca obchodom Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, przypominamy też sylwetki dwóch spośród nich. Gdy pochylimy się nad historią majora Hieronima Dekutowskiego, ps. Zapora oraz księdza Władysława Gurgacza zauważymy wyraźne podobieństwa w charakterystyce i postawach tych postaci. Obaj łączyli swój patriotyzm z poczuciem odpowiedzialności za ludzi, z którymi współdziałali.

Ojczyzna nie jest abstrakcyjną wartością, jest ona wspólnotą ludzi, połączonych historycznymi i kulturowymi więzami. Jeśli te więzy są na tyle silne, że członkowie wspólnoty gotowi są wziąć za innych odpowiedzialność, albo jeszcze dalej idąc – narazić dla nich życie, wtedy Ojczyzna staje się wartością niezniszczalną.

Major „Zapora” i ksiądz Gurgacz poświęcili swe życie na ołtarzu, na którym „się jeszcze święty ogień żarzy”, że zacytuję znany wiersz Adama Asnyka. Dlatego też zakończę, parafrazując słowa z tego wiersza: „I my winniśmy Im cześć!”.



Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



# Przywrócić pamięć i zapewnić imienny grób

Rozmowa z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem, szefem Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej

**Kiedy zajął się Pan szukaniem miejsc, gdzie grzebane były ofiary antykomunistycznego podziemia?**

Jak to czasem bywa, zdecydowało jedno wydarzenie, które – co się później okazało, wpłynęło na moje życie. W 1990 roku na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu odbył się symboliczny pogrzeb ofiar komunizmu. Odsłonięto poświęcony im pomnik – ponad sto kamiennych krzyży ze znakiem Polski Walczącej, rozrzuconych w artystycznym nieładzie, ale bez imion i nazwisk, które pokryły teren obu kwater. Przyszły tysiące ludzi. Wtedy pomyślałem: dlaczego nie szukamy tych, którzy gdzieś tutaj zostali pogrzebani? Trzeba było, jak w wierszu Zbigniewa Herberta, „policzyć dokładnie, nazwać po imieniu i opatrzeć na drogę”. Poszukiwania i ekshumacje stały się jednak możliwe dopiero w 2003 roku, gdy powstał IPN.

**Czy możemy mówić o polskiej szkole ekshumacji i identyfikacji ofiar zbrodni totalitarnych?**

Jak najbardziej. To był mój autorski projekt. W pewnym momencie działania, które realizowaliśmy, wyszły poza pojedyncze prace poszukiwawcze i ekshumacyjne. To był już czas, gdy realizowaliśmy poszukiwania setek osób w Polsce. W efekcie, kiedy w 2011 roku zostałem formalnie pełnomocnikiem, mieliśmy już odnalezionych sto kilkadziesiąt szczątków w całym kraju. Wyznaczenie mnie na pełnomocnika nie było więc podjęciem czegoś nowego, lecz raczej usankcjonowaniem istniejącej sytuacji. Wcześniej, od 2003 roku prace poszukiwawczo-ekshumacyjne realizowaliśmy na terenie Wrocławia, Opola, Dzierżoniowa, Jawora, Szczecina. Od samego początku najbardziej zależało mi, żeby każdej z ofiar terroru komunistycz-

nego i nazistowskiego, przywrócić pamięć i zapewnić imienny grób. Od początku pracujemy jako zespół, do którego należą specjaliści z różnych dziedzin. To archeolodzy, medycy sądowi, antropolodzy, archiwiści. Z czasem doszli też genetycy. Nazywamy to „metodą wrocławską”.

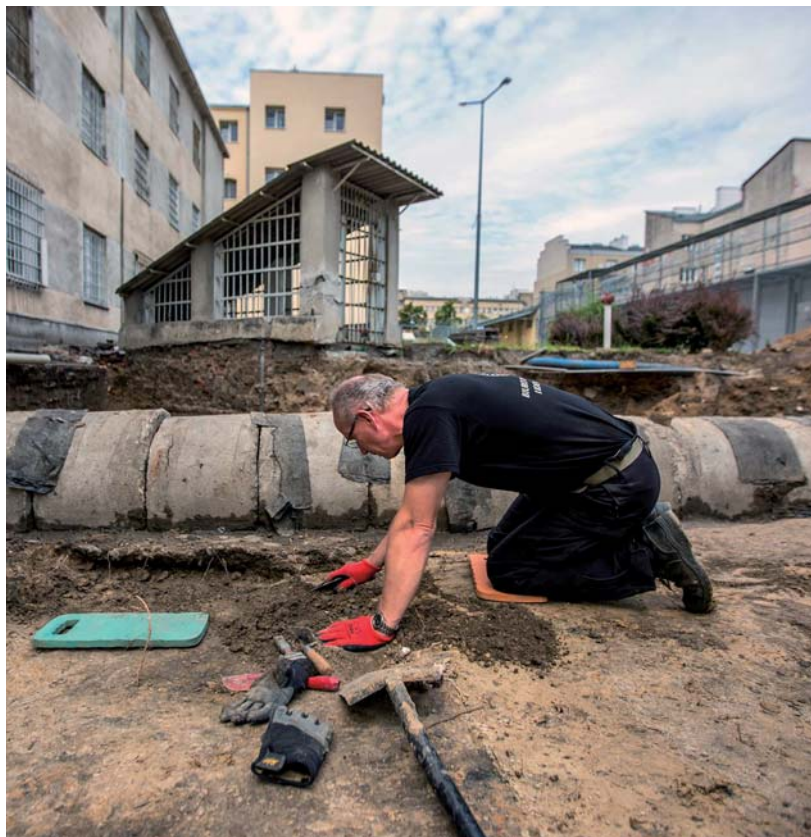
**Na czym ona polega?**

Prace prowadzi zespół interdyscyplinarny, w którym każdy specjalista odpowiada za swoją część zadań i w którym wszyscy pracują na końcowy sukces – odnalezienie szczątków ludzkich, ich identyfikację oraz godny pochówek. Zanim więc zaczniemy prace archeologiczne, przeszukujemy różne materiały archiwalne, np. więzienne, sądowe, ubeckie itd. Szukamy też świadków czy relacji. Zbieramy dane o poszukiwanych: o czasie i miejscu śmierci, da-





FOT. PIOTR ZYCIENSKI / IPN



FOT. MARTA BRZDOWSKA-SIWIŁAŃSKA / IPN



Prace prowadzi zespół interdyscyplinarny, w którym wszyscy pracują na końcowy sukces – odnalezienie szczątków ludzkich, ich identyfikację oraz godny pochówek

FOT. PIOTR ZYCIENSKI / IPN

ne antropologiczne. Gdy więc przystępujemy potem do wyznaczania terenu pod działania poszukiwawcze, wiemy już wiele. Później następuje przygotowanie do prac archeologicznych, tj. analiza badań gruntowych, map, zdjęć lotniczych, georadarowych. Prace ziemne to kolejny etap. Z różnym skutkiem. Czasem analiza jest błędna. Ale w większości przypadków okazuje się, że prace przygotowawcze były rzetelne.

### Kto uczestniczy w ekshumacji?

Na miejscu zawsze są z nami medycy sądowi i antropolodzy. Odbywają się badania szczątków i pobierany jest materiał genetyczny, który po-



FOT. PIOTR ZYCIENSKI / IPN

tem może być porównany z materiałem od osób spokrewnionych z ofiarami. W tej chwili w skali kraju kilkaset osób oddało materiał genetyczny do takich celów porównawczych. Jest on gromadzony w centralnej bazie danych. Potem następuje identyfikacja genetyczna.

### Jaki jest dziś bilans poszukiwań?

Do tej pory nasi specjaliści z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN odnaleźli ponad tysiąc szczątków ludz-

kich na terenie Polski, Litwy, Białorusi. Udało się nam zidentyfikować na podstawie przeprowadzonych badań genetycznych ponad 100 ofiar zbrodni niemieckich i komunistycznych. W Warszawie będziemy kontynuować badania m.in. na terenie byłego Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów przy ul. Rakowieckiej, na Cmentarzu Bródnowskim, gdzie od 2015 roku odkryliśmy szczątki 24 ofiar komunizmu, straconych i zmarłych w latach 40. w więzieniu na Pradze. Zamierzamy też wrócić na cmentarz przy ul. Wałbrzyskiej, gdzie w latach 1945–1948 dokonywano potajemnych pochówków ofiar terroru komunistycznego. W lipcu 2014 roku odnaleźliśmy na terenie tej nekropolii szczątki 20 ofiar, a może ich być nawet tysiąc. Będziemy też pracowali m.in. w Kąkolewnicy, Lesie Turzańskim oraz na Opolszczyźnie – w sumie prace będą prowadzone w blisko 60 miejscach.

**Prowadziliście też poszukiwania oraz ekshumacje na Litwie, gdzie działali**



**żołnierze z okręgów AK Wilno i Nowogródek. Jakie są efekty tych prac?**  
W kilku miejscach odnaleźliśmy szczątki ponad 20 osób. W lesie koło Wilna odkryliśmy pochówek

centracyjnym Ravensbrück. Wśród więzionych kobiet było 30–40 tys. Polek, z których wiele deportowano po upadku powstania warszawskiego. Zamierzamy zacząć prace w Gru-

moglibyśmy zrobić znacznie więcej. Moglibyśmy częściej pokazywać imiona i nazwiska tych, których odnaleźliśmy. Jeszcze szybciej moglibyśmy spłacić dług, który my wszyscy, jako społeczeństwo, mamy wobec Żołnierzy Wyklętych.



Do 2017 r. podczas prac na warszawskiej Łączce wydobyto szczątki ok. 300 osób  
FOT. PIOTR ŻYCIĘŃSKI / IPN

15 osób, najprawdopodobniej uczestników operacji „Ostra Brama”, zaś w Puszczy Rudnickiej – trzy pochówki. Pochowaliśmy też na polskim cmentarzu w Ejszyszkach trzech z odnalezionych żołnierzy AK. Był wśród nich kpr. Edward Buczek „Grzybek” z 6. Wileńskiej Brygady AK, który poległ walcząc z Niemcami latem 1944 roku.

#### **Gdzie jeszcze specjaliści z Biura Poszukiwań i Identyfikacji planują poszukiwania?**

Zamierzamy prowadzić prace poszukiwawcze w Niemczech m.in. na cmentarzu w Fürstenbergu. Były tam grzebane polskie więźniarki zamordowane i zmarłe w obozie kon-

cji, gdzie będziemy szukać pomordowanych więźniów łagru NKWD z miejscowości Kutaisi. Pod koniec wojny Sowieci wywieźli tam ponad 1200 mieszkańców Wileńszczyzny, wśród nich wielu żołnierzy AK.

#### **Co można uznać za Państwa sukces?**

To co stworzyliśmy przed laty w bardzo trudnych warunkach przetrwało, rozwinęło się i nie zostało, mimo różnych realnych zagrożeń, zlikwidowane. Z tego jestem bardzo dumny. Zespół się ustabilizował, rozrósł i stał się ważnym pionem IPN-u, którego działalność jest rozpoznawalna i wysoko oceniana przez polskie społeczeństwo. Mam jednocześnie wewnętrzne przekonanie, że

#### **Czy ta praca zmieniła Pana spojrzenie jako historyka na okres powojenny?**

To doświadczenie ugruntowało we mnie przekonanie o wyjątkowo zbrodniczym charakterze systemu komunistycznego, który z taką nieprawdopodobną skrupulatnością zacierał ślady swoich zbrodni. Do tej pory znałem powojenną historię Polski



FOT. MARTA BRZDOWSKA-SMOJAŃSKA / IPN

z książek naukowych i wydawało mi się, że dobrze znam skalę funkcjonowania aparatu terroru po 1944 roku. Jednak prace poszukiwawcze i ekshumacyjne sprawiły, że zobaczyłem obrazy, o których nie mówią żadne dokumenty. Masowe doły śmierci nie tylko na cmentarzach, ale także na dziedzińcach byłych siedzib urzędów bezpieczeństwa, gdzieś w ogrodach czy lasach mówią znacznie więcej o komunizmie i ludziach, którzy tworzyli ten system niż jakiegokolwiek opracowania.

#### **Które ekshumacje zrobiły na Panu szczególne wrażenie?**

To jest zdecydowanie warszawska Łączka, gdzie prace rozpoczęliśmy w 2012 roku – to był pierwszy etap,

w 2013 roku – drugi etap i 2017 roku – ostatni, trzeci etap. Każdy z nich zupełnie inny. Pierwszy z punktu widzenia przeprowadzonych prac był najłatwiejszy. Badany przez nasz obszar był niezabudowany, a ekshumowane przez nas szczątki nie były zniszczone. Rok 2013 to zwiększenie trudności: trzeba było rozbrać chodniki czy drogę asfaltową. Zdecydowanie najtrudniejszym etapem był trzeci, gdzie musieliśmy doprowadzić najpierw do ekshumacji i przeniesienia do innych nekropolii osób zasłużonych dla władzy komunistycznej i pochowanych na wojskowych Powązkach w latach 1982–

–1984. W ostatnim etapie prac wydobyto tylko cztery pełne szkielety oraz ponad 5 tys. fragmentów kości zniszczonych przez koparki, które przygotowując miejsce pod groby dla zasłużonych komunistów, dewastowały groby, które były tam wcześniej. Do 2017 roku wydobyto stamtąd szczątki ok. 300 osób. Cały ten obszar przebadaliśmy, odnaleźliśmy wszystkie szczątki. Łączka to miejsce, które miało być zapomniane, a jest źródłem prawdy, źródłem siły. Ci, którzy mieli być na zawsze zapomniani, powrócili dzięki naszej pracy. Dotychczas udało się zidentyfikować 51 osób m.in dowódców

oddziałów Armii Krajowej – majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, majora Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” czy ostatniego dowódcę Narodowych Sił Zbrojnych podpułkownika Stanisława Kasznicę.

### Czego ta praca Pana nauczyła?

Ta praca uczy pokory. Bardzo szybko zrozumiałem, że w naszej pracy nie ma drogi na skróty. Tutaj wszystko musi być wielokrotnie przemyślane, przeanalizowane i przygotowane. Bez względu na to ile wysiłku się włoży, to nikt nie da gwarancji, że w miejscu, gdzie zaczynamy ekshumacje odnajdziemy szczątki osób bestialsko zamordowanych. To właśnie praca w ziemi zweryfikuje to, czy właściwie oceniliśmy źródła.

### Na jakim etapie są poszukiwania płk. Witolda Pileckiego? Co wiemy dziś?

Ja osobiście uważam, że to warszawska Łączka na cmentarzu Powązkowskim jest tym miejscem, które kryje szczątki Witolda Pileckiego. Musimy pamiętać, że ta przestrzeń na Łączce została celowo wybrana dla ludzi straconych na podstawie wyroków władzy komunistycznej. Wiemy, że ciało płk. Witolda Pileckiego nie zostało skremowane, gdyż w protokole wykonania wyroku w roku 1948 jest zapis: Ciało należy pochować. Na warszawskiej Łączce są miejsca, gdzie na jednej przestrzeni mamy ludzi uśmierconych na przestrzeni dwóch albo nawet trzech lat. Oznacza to, że to co mówił Turczyński, który był odpowiedzialny za pochówki na Łączce, istotnie miało miejsce. W ziemi rozkopywano groby, które już istniały od 2–3 lat. W związku z tym szczątki płk. Pileckiego mogą znajdować się w miejscu, gdzie dokonywano ponownych pochówków w latach 50. i 80. ubiegłego wieku. Jestem głęboko przekonany, że szczątki pana pułkownika zostaną odnalezione i to tylko kwestia czasu.

**Dorota Gałaszewska-Chilczuk**







FOT. IPN (2)



# W sieci agentów

## Prowokacje UB wobec „Zapory”

– *Może Bóg mi da, że jeszcze wrócę* – tymi słowami mjr Hieronim Dekutowski zegnał się z siostrą – Zuzanną, w przeddzień wyjazdu z opanowanej przez komunistów Polski. Od miesięcy czuł na sobie „oddech” wroga. Zupełnie nie spodziewał się jednak, że niebawem stanie się ofiarą zdrady – i to kogoś ze swojego najbliższego otoczenia...

### WALDEMAR KOWALSKI

**M**ama wybrała się do niego w przebraniu chłopki i spędziła noc w ich kwaterze. Było to dla niej wielkie przeżycie. Opowiadała mi później, że gdy rozstawała się z bratem, to bardzo płakała, a ten ją pocieszał. Mama zapamiętała, że jak już wsiadała na furę, wujek ustawił swój oddział w szyku i powiedział: „Na pożegnanie mojej siostry salwa” – tak ostatnie spotkanie rodzeństwa Dekutowskich w lasach pod Tarnobrzegiem wspominała Krystyna Frąszczak, siostrzenica „Zapory”.

Hieronima Dekutowskiego, chociażemnego, żołnierza AK, legendarnego partyzanta Lubelszczyzny,

komuniści od dawna kusili obietnicami i perspektywą normalnego życia. Mimo że „Zapora” poważnie rozważał możliwość skorzystania z amnestii, nie przypuszczał że jest obiektem agenturalnej gry. Czynności operacyjne w jego sprawie Urząd Bezpieczeństwa prowadził mniej więcej od połowy 1945 roku. W rozpracowywanie majora zaangażowano kilkudziesięciu agentów komunistycznej bezpieki.

### „Wyzwoliciele” ze Wschodu

Gdy w styczniu 1944 roku przedwojenne ziemie polskie przekroczyły pierwsze oddziały Armii Czerwonej, Dekutowski naiwnie wierzył jeszcze w pokojowe intencje Sowie-  
tów. – *Nie płacz, Zula, zbliżają się*

*Rosjanie, już prawie słycać katiu-  
sze. Dołączymy do nich, razem pój-  
dziemy na Berlin* – uspokajał siostrę „Zapora”, gdy ta wiosną tego roku odwiedziła go w rejonie Borowa, gdzie stacjonował wraz z oddziałem. Szybko jednak na własnej skórze przekonał się, jakie są prawdziwe zamiary „wyzwoliciele” ze Wschodu.

Mimo przygotowań, „Zapora” nie wziął ostatecznie udziału w akcji „Burza” – gdyby się zdekonspirował, podzieliłby tragiczny los tysięcy żołnierzy AK, pojmanych do sowieckiej niewoli. Nie zmienia to jednak faktu, że partyzanci znajdowali się w potrzasku, zdając sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji na ziemiach polskich. Aresztowanie gen. Kazimierza Tumidajskiego „Marcina” – dowódcy Okręgu AK Lublin, a zatem przełożonego „Zapory”, nie pozostawiało złudzeń co do rzeczywistych intencji Sowie-  
tów. Żołnierze „Zapory”, wzywani przez torturo-  
wanego w śledztwie „Marcina” do



ujawnienia się, pozostali jednak przy broni. Tymczasem ostateczny termin ogłoszonej przez władze komunistyczne amnestii zbliżał się niemiłosiernie...

Późnym latem 1945 roku, w obliczu wezwań władzy ludowej do wyjścia z konspiracji, a także braku szans na zaangażowanie aliantów w konflikt ze Związkiem Sowieckim, „Zapora” po raz pierwszy zdecydował o wyjeździe ze skomunizo-



Podoficer rez. Zdzisław Broński, ps. Uskok i mjr Hieronim Dekutowski, ps. Zapora FOT. IPN

**„ Postanowiliśmy utrzymać szkielet organizacyjny oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie, by w potrzebie stanąć jak najszybciej na silnych nogach do pracy**

wanego kraju. Grupa partyzantów z Dekutowskim na czele wyruszyła z Lubelszczyzny we wrześniu, a następnie – przez Góry Świętokrzyskie, Warszawę i Częstochowę – dotarła do Jeleniej Góry. Stamtąd skierowano się na granicę z Czechosłowacją. Już po jej przekroczeniu partyzanci natknęli się na patrol czechosłowackiej bezpieki. Większość z nich

została aresztowana, ale „Zaporze” udało się uniknąć okrażenia ze strony wroga. Przedostał się do Pragi, gdzie skierował się do amerykańskiej ambasady, próbując jeszcze interweniować w sprawie zatrzymanych kolegów. Po niepowodzeniu tej misji, podając się za robotnika powracającego z przymusowych robót, powrócił do Polski.

Świadomy swojego beznadziejnego położenia, coraz częściej nosił się z zamiarem wyjścia z konspiracji. Sfałszowane przez komunistów referendum ludowe (czerwiec 1946) oraz wybory do Sejmu (styczeń 1947) przekreślały jakąkolwiek szansę na demokrację. Jednocześnie dalsza walka zbrojna, w pełnym tego słowa znaczeniu, była z góry skazana na klęskę. I choć Dekutowski głęboko wierzył w celowość oporu, pozostając wierny starym ideałom, wiedział, że kiedyś – raczej prędzej niż później – będzie musiał zakończyć dotychczasową działalność.

### Ubecka prowokacja

W lutym 1947 roku, na co wskazują dokumenty UB, „Zapora” zdecydował się rozwiązać swój oddział, nawiązując wcześniej kontakt z Wojewódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie.

„Podczas pertraktacji (Lubelskiego Inspektoratu AK z warszawskim UB – W.K.) uwidoczniły się intencje UB, zmierzające się do rozładowania nas i likwidowania pojedynczo. Przez nieujawnienie się dowództwa UB nie mogło zyskać kompletnych materiałów, a ci, którzy się ujawnią, będą mieli uproszczoną drogę w tłumaczeniu się podczas różnych dociekań, po prostu wszystko mogą zwałać na dowództwo” – pisał w marcu 1947 roku w swym pamiętniku kpt. Zygmunt Broński „Uskok”.

Podczas procesu przed komunistycznym sądem „Zapora” zeznał: – *Zaznaczam, że władze organizacyjne poleciły mi w czerwcu 1947 r. ujawnić się osobiście. Oświadczyli*

*mi, że dadzą mi pewną sumę pieniędzy, to jest około miliona złotych i żebym się usunął z terenu i ujawnił na innym terenie. Ta propozycja nie odpowiadała mi, ponieważ byłem związany ze swoimi ludźmi trudem i walką, byłem przecież ich dowódcą, więc nie chciałem umyć rąk i zostawić tych ludzi jak grupy bandyckiej w terenie, bez dowództwa.*

Rzeczywistość okazała się trudniejsza niż „Zapora” przypuszczał. Jeszcze niedawno bohaterski major przestrzegał swych podwładnych przez korzystaniem z amnestii, ale teraz zaczynał zdawać sobie sprawę, że dalsza „gra na zwłokę” z bezpieczeństwem może zakończyć się tragicznie. Widział, co się wokół niego dzieje – mnożyły się obławy i aresztowania, rozwiązywały się kolejne organizacje poakowskie. Komuniści dążyli do ostatecznego zdławienia nielicznego już podziemia niepodległościowego, a to nie wróżyło nic dobrego.

21 czerwca 1947 roku, podczas spotkania we wsi Siewalka, „Zapora” zarzucił działalność konspiracyjną, podpisując formularz ujawnienia i zdając broń. Dokonał tego w obecności mjr. Jana Tataja, szefa lubelskiego WUBP oraz komendanta Okręgu Lublin Zrzeszenia „WiN” ppłk. Wilhelma Szczepankiewicza „Drugaka”, kpt. Aleksandra Głowackiego „Wisły” i kpt. Franciszka Abraszewskiego „Boruty”. Władze komunistyczne nie uznały jednak tej deklaracji „Zapory”, o czym sam zainteresowany dowiedział się kilka dni później. Najprawdopodobniej było to spowodowane faktem wygaśnięcia okresu amnestyjnego.

W tej sytuacji konieczne było uzgodnienie dalszego planu działania, o którym czytamy w „Pamiętniku” kpt. Brońskiego: *Omówiliśmy wszystkie możliwe sposoby przyszłej pracy, a przede wszystkim utrzymać się z pozostałymi ludźmi. Postanowiliśmy utrzymać szkielet organizacyjny oddziałów partyzanckich w Lubelszczyźnie, by w potrzebie*

stanąć jak najszybciej na silnych nogach do pracy. Trudno było przewidzieć, kiedy nastąpi moment „potrzeby”, ale tak on, jak i ja postanowiliśmy pozostać w terenie i dopilnować, by nie zaprzepaścił się w przyszłości wkład niejednokrotnie bardzo krwawy, jaki dała partyzantka w dzieło wyzwolenia w pierwszych latach okupacji sowieckiej.

Obawiając się aresztowania, Dekutowski postanowił podjąć jeszcze jedną próbę opuszczenia opanowanego przez Sowieców i rodzimych komunistów kraju. Jak tłumaczył później przed wojskowym sądem, pomysł ten zrodził się w jego głowie pod koniec sierpnia 1947 roku. Przed wyjazdem z Warszawy napisał do „Uskoka” list, prosząc m.in. o „opiekę nad swoimi ludźmi”. „Ja dziś wyjeżdżam na angielską stronę – jestem umówiony z chłopakami co do kontaktów, jak będę na tamtej stronie. Stary – najważniejsze nie daj się nikomu wykiwać i bujać, jak tam wyjadę, załatwię nasze sprawy pierwszorzędnie – kontakt będziemy mieć i tak” – zapewniał major.

„Zapora» w liście do mnie przekazuje mi dowództwo nad pozostałymi swymi ludźmi, a inspektorat („Stefan”) mianuje mnie dowódcą grup part[yzanckich] na Lubelszczyźnie. Poza tym „Z[apora]” podał mi kontakty, na które miał mnie zawiadamiać o swoich losach. Dążeniem wyjeżdżających było przedostanie się na anglosaską stronę i uczynienie wszystkiego, co byłoby możliwe dla poprawienia losu pozostałym w prześladowaniach ludziom w Polsce. „Daj Boże powodzenie” – była to gorąca myśl, która mnie wówczas nawiedziła” – zanotował kpt. Broński.

Ani „Uskok”, ani „Zapora” nie przypuszczali jednak, że komuniści już od dłuższego czasu znali zamiary partyzantów i zorganizowali pułapkę, która zniweczy plany przedostania się na Zachód. Podczas przygotowywania wyjazdu zachowano

wszelkie procedury bezpieczeństwa oraz nawiązano kontakt z czeskim przewodnikiem (który po przekroczeniu granicy miał przeprowadzić uciekinierów do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec), a mimo to ktoś zawiódł. Ktoś z najbliższego otoczenia majora.

16 września 1947 roku, w Nysie lub bezpośrednio na granicy, „Zaporczycy” zostali aresztowani przez funkcjonariuszy UB. W zasadzkę oprócz mjr. Dekutowskiego wpadli: por. Roman Groński „Żbik”, kpt. Stani-

„Borutę”, który załatwił „Zaporze” fałszywe dokumenty. W kartotece bezpieki Abraszewski figuruje jako tajny współpracownik „Maciejewski” i „Kwiatkowski”.

Wiadomo, że po kilku miesiącach spędzonych w komunistycznym więzieniu (od listopada 1946 roku do czerwca 1947 roku), Abraszewski namawiał Dekutowskiego do wyjazdu na Zachód. „Boruta» stwierdził, iż istnieje nowa organizacja, nazwy jej nie może podać, on zaś jako dawny Inspektor, i w imieniu tej or-



Major Hieronim Dekutowski ps. Zapora z oddziałem partyzanckim AK FOT. IPN

ślaw Łukasik „Ryś”, ppor. Władysław Siła-Nowicki „Stefan”, por. Jerzy Miatkowski „Zawada”, por. Tadeusz Pelak „Junak”, por. Edmund Tudruj „Mundek” i por. Arkadiusz Wasilewski „Biały”. To był definitywny koniec marzeń o wolności...

#### Kto zdradził?

Najprawdopodobniej partyzanci zrealizowali dobrze przygotowany plan ucieczki, gdyby nie działalność kilkudziesięciu konfidentów, którzy przeniknęli do otoczenia Dekutowskiego. Kto jednak odegrał kluczową rolę, zdradzając majora?

Jeden z aresztowanych – ostatni lubelski inspektor WiN ppor. Siła-Nowicki o zdradę podejrzewał swojego poprzednika na tym stanowisku – Franciszka Abraszewskiego

„Dążeniem wyjeżdżających było przedostanie się na anglosaską stronę i uczynienie wszystkiego, co byłoby możliwe dla poprawienia losu pozostałym w prześladowaniach ludziom w Polsce

organizacji, stwierdza, iż ludzie zagrożeni muszą usunąć się z terenu. W związku z tym, iż ja jestem zdekonspirowany i zagrożony, organizacja ta zaleca mi usunąć się z terenu, najlepiej wyjechać za granicę, zaś broń zamelinować i podległych mi ludzi i oddziały przekazać do dys-



pozycji organizacji. Stwierdził również, iż są możliwości przejścia za granicę, oraz, żeby przygotować się, a 10 bieżącego miesiąca da mi dokładne informacje” – relacjonował w jednym z późniejszych zeznań „Zapora”, odwołując się do spotkania z „Borutą” i „Stefanem” nocą z 2 na 3 września 1947 roku.

Wśród agentów UB z najbliższego otoczenia Dekutowskiego wymieniana się też łączniczkę Komendy Okręgu Lublin AK-WiN – Helenę Moor (TW „Lena”).



Ważną rolę w przygotowaniu prowokacji UB zmierzającej do ujęcia „Zapory” odegrał... jego zastępca – kpt. Stanisław Wnuk „Opal”, tajny współpracownik bezpieki używający pseudonimów „Dziadek”, „Iskra” i „Żmudzki”. „Obiecuję (...) wydać „Zaporę” t.j. Dekutowskiego Henryka (sic!) urodz. w mieście Tarnobrzegu woj. Rzeszowskiego ul. Kolewa nr 67” – zobowiązanie tej treści znalazło się w notatce sporządzonej 3 stycznia 1946 roku przez oficera UB kpt. Wincentego Wojciszusa, który przesłuchiwał „Opala” więzionego na lubelskim zamku.

Niemal pięć lat później, 16 listopada 1950 roku, po aresztowaniu przez bezpiekę, Wnuk zeznał: – Tak przed amnestią 47 r. jak i po amnestii 1947 roku spotkałem się z „Za-

porą” i innymi, ale nie w sprawach osobistych a z polecenia władz UB. O wszystkich spotkaniach meldowałem w UB w Lublinie. Po upływie terminu amnestyjnego 1947 roku miałem polecenie od władz UB w Lublinie, aby o ile możliwości spotkać się z „Zaporą” i jego członkami, a w rozmowie z nimi wpływać na nich, aby się ujawnili oraz dowiadywać się o nich co nadal myślą robić i kto stoi na czele konspiracji na terenie województwa lubelskiego, a dosłownie chodziło szczególnie o to, aby dowie-

„Zaporze”, mimo ostrzeżeń, nawet przez myśl nie przeszło, że ktoś ze sztabu mógłby wydać go bezpiece. – *Moi zwierzchnicy by mnie zdradzili?* – pytał

dzieć się kogo „Zapora” uważa za inspektora WiN na terenie Lubelskim”.

Były podkomendny Dekutowskiego Tadeusz Nieszczuk do grona konfidentów z otoczenia majora zaliczył kilku (czterech lub pięciu) warszawskich konspiratorów, którzy wpadli w zasadzkę UB i podejrzanie szybko wyszli na wolność. Podpisali współpracę, że Zaporę dostarczą, i przyjeżdżali do oddziału i namawiali Zaporę, że mają chody w Warszawie, że zrobią lewe paszporty, jako delegacja handlowa legalnie przejadą, do NRF-u, do strefy amerykańskiej i legalnie przekroczą granicę, bo będą mieli papiery. A to było wszystko upozorowane, umówione z ubowcami – wspominał po latach były podkomendny mjr. Dekutowskiego.

To oni – nie wymienieni z imienia i nazwiska współpracownicy UB – mieli przygotowywać wyjazd „Zapory” na Zachód. „Zapora zaczął im

wierzyć. Pamiętam przyjechali z fotografem, zrobili zdjęcia do paszportów, zrobili paszporty, przywieźli, pokazali im te paszporty, dali im je. Dłuższy czas trwały konferencje. (...) I przywieźli im garnitury czarne, kapelusze. Jeszcze uprzedzili: „Tylko pamiętajcie, bądźcie bez broni, bo mogą być rewizje na granicy, to możecie wpaść” – czytamy w relacji Nieszczuka.

Jak podkreślał, „Zaporze”, mimo ostrzeżeń, nawet przez myśl nie przeszło, że ktoś ze sztabu mógłby wydać go bezpiece. – *Moi zwierzchnicy by mnie zdradzili?* – pytał z niedowierzaniem tuż przed swą ostatnią, jak się okazało, podróżą. Gdyby zachował większą ostrożność...

\*\*\*

Dla władz ujęcie „niezwykle groźnych bandytów”, za jakich uważano walczących o niepodległość żołnierzy polskiego podziemia, było sporym sukcesem propagandowym. Proces „Zaporczyków” został szeroko nagłośniony w prasie, z której na czoło przebijały się nagłówki, zapowiadające wymierzenie partyzantom ludowej „sprawiedliwości”. Po ogłoszeniu wyroków jeden z dzienników opatrzone krzykliwym tytułem: „Mordercy kobiet, starców i dzieci skazani na karę śmierci”.

7 marca 1949 roku był ostatnim dniem życia „Zapory”, „Rysia”, „Żbika”, „Mundka”, „Junaka”, „Białego” i „Zawady”. Ginęli zaraz po sobie, mordowani strzałami w tył głowy. Tylko „Stefanowi”, z uwagi na kolidację rodzinne z... siostrą Feliksa Dzierżyńskiego – Aldoną, zamieniono wyrok na dożywocie.

Komuniści zatarli wszelkie ślady zbrodni, a ciała ofiar wrzucili do bezimiennej zbiorowej mogiły. Ale wolna Polska upomniała się o swych żołnierzy – ich szczątki udało się odnaleźć, zidentyfikować oraz godnie pochować. Dziś nikt nie powinien mieć wątpliwości, że są bohaterami. ■



## Pamięci mjr. Dekutowskiego i jego żołnierzy

**W** 70. rocznicę śmierci mjr. Hieronima Dekutowskiego Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Fundacja Łączka zorganizowały w Warszawie uroczystości upamiętniające „Zaporę” i jego żołnierzy.

Obchody rozpoczęły się 10 marca 2019 roku uroczystą mszą św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Następnie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w Panteonie-Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych, odbył się uroczysty Apel Pamięci połączony z ceremonią składania wieńców i wiązanek kwiatów.

W uroczystości udział wzięła rodzina mjr. Hieronima Dekutowskiego, ostatni żyjący żołnierz „Zapory”, a także członkowie Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Wyklętych, przedstawiciele instytucji państwowych, duchowieństwa, służb mundurowych, rekonstruktorzy i młodzież szkolna.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk w swoim przemówieniu podczas uroczystości na Powązkach Wojskowych podkreślił, że mjr. Hieronim Dekutowski był rówieśnikiem Polski niepodległej. – *Urodził się we wrześniu 1918 roku, kiedy zbliżał się do Polski świat wolności. Wzrastał w prawdziwym umiłowaniu słów „jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”.*



Członkowie rodziny oraz podkomendni mjr. Hieronima Dekutowskiego składają wieńiec w holdzie „Zaporze” FOT. UDSKIOR

*Możemy tu na jego grobie i na grobach tylu wymordowanych przez komunistów, ślubować, że wygramy walkę o pamięć, ale też walkę o ducha Narodu – ducha niezłomnego, ducha wielkiego, ducha Narodu, który się nikomu nie kłania! Chwała Bohaterom!*

Podczas uroczystości Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował Medalem „Pro Bono Poloniae” ostatnich żyjących „Zaporczyków”: ppłk. Mariana Pawelczaka, mjr. Mirona Borejszę i kpt. Aleksandra Kuchciewicza, a także osoby szczególnie zasłużone w kulturowaniu pamięci o Żołnierzach Wyklętych: Teresę Hedę-Snopkiewicz, Marka Franczaka i Adama Brońskiego – potomków Niezlomnych oraz Tadeusza Płuzańskiego, prezesa Fundacji Łączka.

red.





FOT. URSZKOR

ści, służby i niezłomności. – powiedział Jan Józef Kasprzyk nad grobem Kazimierza Papée.

Następnie w kościele polskim pw. św. Stanisława w Rzymie, została odprawiona msza święta w intencji Kazimierza Papée i Jego Małżonki Leonii, której przewodniczył kard. Zenon Grocholewski. Po eucharystii członkowie delegacji przybyłej z Polski, ambasador Janusz Kotański, wnuczka Kazimierza Papée – Maria Isabel Papée oraz licznie przybyła na uroczystości rzymska Polonia wysłuchali wykładu prof. Jana Żaryna, autora licznych publikacji nt. historii stosunków dyplomatycznych między Polską a Stolicą Apostolską.

Historyk wskazywał, że Papée był „wyjątkowo dobrym ambasadorem spraw polskich w nadzwyczaj trudnych czasach”. Przypomniał, że po wybuchu II wojny światowej na zaproszenie papieża Piusa XII polski dyplomata przebywał na terenie Watykanu. Jego zadaniem było informowanie Stolicy Apostolskiej o tym, co się dzieje w Polsce. To dzięki niemu – zaznaczył prof. Żaryn – Watykan wiedział o zagładzie Żydów na ziemiach polskich pod niemiecką okupacją.

Uroczystości upamiętniające 40. rocznicę śmierci najdłużej służącego polskiego dyplomaty wpisują się w tegoroczne obchody 100. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską.

red.

## Przenosił serce za przeszkodę

4 marca 2019 roku w Rzymie odbyły się obchody upamiętniające 40. rocznicę śmierci Kazimierza Papée – legionisty II Brygady Legionów Polskich, wieloletniego Ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej (1939–1958), przedstawiciela polskiego Rządu na Uchodźstwie (1958–1972).

W uroczystościach zorganizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Ambasadę RP przy Stolicy Apostolskiej wziął udział Szefer Urzędu Jan Józef Kasprzyk wraz z delegacją weteranów walk o niepodległość RP i działaczy opozycji antykomunistycznej.

Podczas pobytu w Watykanie złożono kwiaty na grobie papieża Piusa XI, wielkiego przyjaciela Polaków, który przed rozpoczęciem pon-

tyfikatu był nuncjuszem apostolskim w Polsce w latach 1919–1921. Delegacja modliła się również przy grobie św. Jana Pawła II.

W swojej służbie ten wielki żołnierz i wielki dyplomata „przenosił serce za przeszkodę” – mimo trudności, przeszkód politycznych, historycznych realizował swoją misję „i służył Rzeczpospolitej przez 33 lata jako ambasador, ale jednocześnie jako symbol ciągłości przedwojennych lat niepodległej Rzeczpospolitej z latami współczesnymi”. Pomimo komunistycznego zniewolenia Ojczyzny, Kazimierz Papée – *stał na straży niepodległości Polski, ponieważ nikt nie zwolnił go ze służbowania i z przysięgi. Papée mundur dyplomaty nosił do samego końca. Chylimy dziś czoła przed tą postacią, która jest przykładem wierno-*

**Kazimierz Papée** (ur. 1889 we Lwowie – zm. 1979 w Rzymie), żołnierz Legionów Józefa Piłsudskiego, polski dyplomata pełniący służbę m.in. na placówkach w Berlinie, Kopenhadze, Ankarze, Tallinie, Królewcu i Pradze, Komisarz Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1932–1936, ambasador przy Stolicy Apostolskiej w latach 1939–1958, przedstawiciel polskiego Rządu na Uchodźstwie w Watykanie w latach 1958–1972.

Podczas wojny informował Stolicę Apostolską o sytuacji w Polsce, w tym także o zagładzie Żydów. Nieustannie zabiegał u papieża Piusa XII o zajęcie jednoznacznego stanowiska wobec hitlerowskich okrucieństw. Od początku istnienia Komitetu Opieki nad Polskimi Cmentarzami Wojennymi we Włoszech angażował się w jego prace, dzięki czemu w 1964 roku doprowadził do zarejestrowania cmentarzy polskich żołnierzy we Włoszech jako własności kombatantów 2. Korpusu i ich następców.

Odnznaczony m.in.: Orderem Odrodzenia Polski (Krzyż Komandorski z Gwiazdą) oraz wysokimi odznaczeniami zagranicznymi, m.in. Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Zakonu Kawalerów Maltańskich i Stolicy Apostolskiej.

# Kapelan Niezłomny

ANDRZEJ JEGLIŃSKI

**Ksiądz Władysław Gurgacza nazywa się czasem Popietuszką czasów stalinowskich. Obaj kapłani byli niepokorni, niezłomni, niepokonani. Na swoich patriotycznych kazaniach potrafili zgromadzić tłumy wiernych. Obaj ukochali ojczyznę i oddali za nią życie.**

Pierwsze kontakty z podziemiem ks. Władysław Gurgacz nawiązał podczas pobytu w gorlickim szpitalu, do którego trafił kilka miesięcy przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Był wówczas studentem Kolegium Jezuickiego w Warszawie. W szpitalu pełnił również rolę kapelana. Zaprzyjaźnił się tam z porucznikiem AK Janem Matejakiem, ps. Brzeski. Po rekonwalescencji ks. Gurgacz trafił do Krynicy do Sióstr Służebniczek Starowiejskich. Głosił tam płomienne, pełne pasji, patriotyczne kazania. Wtedy po raz pierwszy stał się obiektem zainteresowania Urzędu

Bezpieczeństwa. Dwukrotnie, bez powodzenia próbowano dokonać na nim zamachu. W obliczu zagrożenia życia wyjechał z Krynicy i schronił się we Wróbliku Królewskim k. Krosna u poznanego w Gorlicach „Brzyckiego”. Na skutek rozmów ze Stanisławem Pióro, ps. Emir przywódcą i współtwórcą Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców (Niepodległościowej) podjął decyzję o wstąpieniu do tej organizacji.

## Życiowe wybory

Wszystko zaczęło się przecież zupełnie typowo jak dla tysięcy innych chłopców, którzy poczuli powołanie. Szkołę powszechną rozpoczął w Starej Wsi, później do matury uczył się w Pińsku na Polesiu (stąd pewnie jego ulubioną melodią do końca życia był „Polesia czar”). Następnie rozpoczął Studia w krakowskim Kolegium Towarzystwa Jezusowego, po wybuchu wojny wraz ze współ-

braćmi ewakuowano go do Papieskiego Seminarium Wschodniego w Dubnie. Kiedy zaczęły się sowieckie represje wrócił na tereny okupowane przez Niemców. Kontynuował studia filozoficzne w Kolegium Jezuickim w Nowym Sączu. Później studiował teologię w Starej Wsi. Ostatnie egzaminy zdał latem 1942 roku. Wtedy otworzyła się przed nim możliwość przyjęcia święceń kapłańskich. Otrzymał je tego samego roku – 24 sierpnia na Jasnej Górze. Później rozpoczął naukę w Kolegium Jezuickim w Warszawie.

Trzy lata wcześniej na Jasnej Górze w Wielki Piątek 1939 roku u stóp Matki Bożej Królowej Polski poprosił o przyjęcie ofiary z jego życia w intencji pokoju i pomyślności swojej ojczyzny. „Przyjm Panie Jezu Chryste ofiarę jaką ci dzisiaj składam łącząc ją z Twoją Najświętszą Krzyżową Ofiarą (...) i błagam gorąco, byś przyjął raczył (...) całkowitą ofiarę z życia mego”.

Ksiądz Gurgacz w konspiracji przyjął pseudonim Sem (skrót od Servus Mariae, czyli sługa Marii), ale kole-dzy z oddziału mówili do niego również – Ojciec.

Niestety – ten krok skonfliktował go z Towarzystwem Jezusowym, którego regułę naruszył. Nie podporządkował się decyzji prowincjała, od którego nie uzyskał zgody na prze-



Kapelan wspierał duchowo członków organizacji i dbał, żeby ich działania były zgodne z etyką chrześcijańską

FOT. TADEUSZ RYBA / IPN





Ksiądz Władysław Gurgacz SI wraz z żołnierzami Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej „Żandarmeria” FOT. TADEUSZ RYBA / IPN

bywanie w leśnym oddziale. Gurgacz został usunięty z zakonu, choć formalnie decyzji nie otrzymał. Tak pisał o tej sprawie:

„Znalazłem się może po raz pierwszy w życiu w bardzo trudnej sytuacji, gdyż z jednej strony winienem to co ślubowałem, a więc bezwzględne posłuszeństwo swoim przełożonym, z drugiej strony męczyła mnie obawa, że skoro pozostawię bez opieki moralnej i bez właściwego nadzoru tę grupę partyzantów, do której werbowano mnie na kapelana, to ludzie znajdujący się w tej grupie mogą zejść na manowce”.

PPAN powstała w 1947 roku i była organizacją cywilną, która miała na celu samokształcenie i krzewienie idei patriotycznych. W jej ramach powołano pion zbrojny – oddział leśny „Żandarmerię”, który miał ochraniać działaczy organizacji i zdobywać w drodze konfiskat fundusze na jej działalność. Porucznik Jan Matejak, „Brzeski” objął dowództwo nad oddziałem „leśnych”, a ks. Gurgacz, „Sem” miał otoczyć partyzantów opieką duchową.

„Sem” kładł wielki nacisk, by działania tych bardzo młodych ludzi (nierzadko jeszcze licealistów) były zgodne z chrześcijańską etyką. Członkowie organizacji unikali zbrojnych akcji, brutalnego traktowania wroga, nie przeprowadzali akcji represyjnych wobec działaczy komuni-

stycznych, a rekwizycji pieniędzy i towarów na rzecz organizacji dokonywali jedynie w instytucjach państwowych, nigdy na szkodę osób prywatnych.

### Posługa duszpasterska

Ksiądz organizował dla „podopiecznych” wykłady i pogadanki o historii starożytnej, filozofii i teologii. Pełnił zwykłą posługę duszpasterską, odprawiał msze św., spowiadał, nauczał Pisma Świętego, dyskutował na tematy religijne, społeczne i moralne. Niósł duchową pociechę wśród swoich „chłopców”. Dbał, żeby oddział nie zatracił swojego oblicza ideowego i nie stał się zwykłą grupą rabunkową.

Kiedy w wyniku nieudanej akcji rozbito go w czerwcu 1949 roku, „Sem” nie uciekł – choć mógł się ukryć – pozwolił się aresztować razem z innymi. Osadzono go w więzieniu na ul. Montelupich w Krakowie. Prasa komunistyczna i radio kłamliwie i w sposób oszczerzy relacjonowały jego proces, określając go „procesem bandy ks. Gurgacza”, choć nie był ani dowódcą oddziału, ani przywódcą PPAN.

Przeczuwając jaki może zapaść wyrok, ks. Gurgacz stwierdził: „Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zdecydowały bagnety NKWD. Na śmierć

pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? (...) „Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelana zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę” – tymi słowami zwrócił się ks. Gurgacz do sędziów Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Krakowie 14 sierpnia 1949 roku, kiedy usłyszał wydany na siebie wyrok śmierci.

Wyrok na księdzu wykonano 14 września 1949 roku w święto Podwyższenia Krzyża na podwórku więziennym na ul. Montelupich. Kiedy go wyprowadzano z bloku śmierci zaintonował podchwyconą przez innych więźniów pieśń „Serdeczna Matko”. Zapytany o ostatnią wolę poprosił, by mu pozwolono wysłuchać pieśni do końca. Gdy umilkła został zastrzelony.

Skazany na śmierć konsekwentnie odmawiał uznania władz komunistycznych i napisania do Bieruta prośby o ulaskawienie. Bohaterskiego kapłana zrehabilitowano w 1992 roku. Wyklęty przez komunistów, zapomniany przez swój zakon, wrócił do narodowej pamięci po 43 latach.

W roku 2008 prezydent RP śp. Lech Kaczyński za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył pośmiertnie ks. Władysława Gurgacza Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W uzasadnieniu stwierdził: (...) „niech to odznaczenie stanie się znakiem hołdu, jaki w imieniu całego narodu składam temu wspaiałemu kapłanowi i jednemu z najlepszych synów Polski (...). Cześć Jego pamięci!”.

Co roku, już od dwudziestu lat na Hali Łabowskiej – polanie w Beskidzie Sądeckim w okolicy, w której działał i ukrywał się oddział „Żandarmerii”, odprawiana jest uroczysta msza św. w intencji księdza Gurgacza i poległych żołnierzy z Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. W 1999 roku w pobliskim lesie odsłonięto pomnik księdza. ■



ANDRZEJ JEGLIŃSKI

# Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych

**„Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma być wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji, świadectwem męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie ojczyzny”.**

*Prezydent RP Lech Kaczyński w lutym 2010 roku podpisując się pod inicjatywą ustawodawczą w sprawie uchwalenia tego święta*

Sześćdziesiąt osiem lat temu, 1 marca 1951 roku w więzieniu na ul. Rakowieckiej w Warszawie, po pokazowym procesie komunistów rozstrzelali siedmiu członków niepodległościowego IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Od ośmiu lat rocznica tej zbrodni obchodzona jest jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, czyli dzień polskiego podziemia niepodległościowego, które zbrojnie wystąpiło przeciw sowietyzacji Polski.

1 marca 2019 roku po raz dziewiąty obchodziliśmy Narodowy Dzień

Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W całej Polsce odbywały się uroczystości upamiętniające działaczy podziemia niepodległościowego. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych brał udział w obchodach organizowanych w Warszawie.

Centralne uroczystości rozpoczęły się w tym roku od ceremonii wręczenia odznaczeń w Pałacu Prezydenckim. Prezydent Andrzej Duda na wniosek m.in. Jana Józefa Kasprzyka odznaczył bohaterów podziemia antykomunistycznego oraz osoby popularyzujące wiedzę o Żoł-

nierzach Wyklętych. Prezydent podkreślił, że nie byłoby dziś wolnej Polski gdyby nie bohaterstwo, trud i cierpienie Niezłomnych, którzy nie pogodzili się z niby-suwerennością, za co zapłacili najwyższą cenę.

Następnie oddano hołd bohaterom w Panteonie-Mauzoleum Wyklętych-Niezłomnych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Wieńce złożyli członkowie Fundacji Łączka oraz przedstawiciele administracji państwowej, m.in. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Kolejnym punktem obchodów były uroczystości na terenie dawnego aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej, podczas których ppłk Waldemar Nowakowski ps. Gacek zapalił „Ogień Pamięci” ku czci Żołnierzy Wyklętych. To jeden z nielicznych ostatnich żyjących uczestni-



ków podziemia. Pułkownik Nowakowski był w czasie Powstania Warszawskiego łącznikiem w szpitalu polowym. Po wojnie tworzył Harcerski Ruch Oporu. Za swoją działalność został w 1951 roku aresztowany przez UB i skazany na sześć lat więzienia. Uczestnicy uroczystości złożyli wieńce pod ścianą straceń – miejscem śmierci wielu Żołnierzy Wyklętych.

Wieczorem na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego odbył się uroczy-

Dzięki Żołnierzom Wyklętym nie powiódł się komunistom plan zabicia ducha narodu. Ich postawa jest źródłem siły i wzorem dla młodego pokolenia Polaków. Jan Józef Kasprzyk jako zagrożenie wskazał wciąż obecne relatywizowanie powojennej historii Polski. Ma ono odzwierciedlenie m.in. w wyborze przez sejm kontraktowy na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Wojciecha Jaruzelskiego, który nie tylko wprowadził stan wojenny, ale też

– *Walka o pamięć trwa, ona się nie skończyła. Walka spadkobierców Żołnierzy Niezłomnych z tymi, którzy stali wtedy po stronie zła trwa. Ale tę walkę wygramy, bo wygra wolna, dumna i godna Polska – taka, jakiej chcieli niezłomni żołnierze. Chwała bohaterom!* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Prezydent, przemawiając przy Grobie Nieznanego Żołnierza, zapowiedział: – *Niech już nikt nigdy nie śmie w jakikolwiek sposób obrażać tamtych żołnierzy. Ten kto to robi, okrywa się wieczną hańbą. Mam nadzieję, że Polska będzie zawsze o tym pamiętała, będzie pamiętała o bohaterstwie Żołnierzy Niezłomnych. Cześć Waszej pamięci, Żołnierze Wyklęci! Polska o Was nie zapomni!*

W ramach oficjalnych obchodów odbyła się msza św. w Bazylice Ar-

Na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza wieńiec w imieniu narodu złożył prezydent RP wraz z płk Weroniką Sebastianowicz, szefem rządu Mateuszem Morawieckim, ministrem obrony narodowej Mariuszem Blaszczakiem i szefem UdSKIOR Janem Józefem Kasprzykiem FOT. UDSKIOR

” Walka o pamięć trwa, ona się nie skończyła. Walka spadkobierców Żołnierzy Niezłomnych z tymi, którzy stali wtedy po stronie zła trwa

sty Apel Pamięci. W swoim przemówieniu Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał słowa z Pieśni Konfederatów Juliusza Słowackiego „Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi”. Ta idea towarzyszyła pokoleniom Polaków pod zaborami, aż do uzyskania niepodległości w roku 1918. Stała się również zawołaniem tych, którzy podczas II wojny światowej walczyli z okupantem niemieckim, sowieckim, a później komunistycznym o wolność i niepodległość.



Weterani podczas uroczystego Apelu Pamięci na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego FOT. UDSKIOR

zwalczał podziemie niepodległościowe; fakt, że najwyższe polskie odznaczenie wojskowe Virtuti Militari mają zarówno ofiary, jak i ich oprawcy, czy powrót komunistycznych patronów warszawskich ulic.

chikatedralnej św. Jana Chrzciciela pod przewodnictwem kardynała Kazimierza Nycza.

– *Gromadzimy się w archikatedrze warszawskiej, by modlić się za tych, którzy po wojnie, aż do roku 1963, kiedy umarł ostatni Żołnierz*

*Wyklęty, nie pogodzili się z sytuacją zniewolenia Polski przez Rosję. Nie poddali się, nie złożyli broni, walczyli o jej godność i suwerenność – powiedział kardynał Nycz.*

Kardynał zacytował też słowa papieża Franciszka, który mówi: „Pan Bóg nigdy się nie męczy ciągłym przebaczeniem człowiekowi. Potrzebujemy pojednania z tymi, z którymi spotykamy się w miejscach naszej pracy, potrzebujemy



Jan Józef Kasprzyk złożył wieniec przed ścianą straceń w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. FOT. UDSKOR

pojednania w rodzinach i potrzebujemy zawsze pojednania także w naszej Ojczyźnie. Pamiętajmy także, abyśmy umieli przebaczać, aby Bóg mógł przebaczyć nam”.

W tym roku odbyła się również VII już edycja największego biegu w Polsce „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”. Wszystko zaczęło się w roku 2013, kiedy grupa pasjonatów i działaczy społecznych postanowiła zorganizować taki bieg w lesie koło Zale-

wu Zegrzyńskiego. Wzięło w nim udział pięćdziesięciu survivalowców. Rok później dzięki zaangażowaniu Fundacji Wolność i Demokracja, bieg został przeniesiony do Warszawy, do Parku Skaryszewskiego, wzięło w nim udział tysięcy pięćset osób. Od 2015 roku bieg ma charakter ogólnopolski.

W roku obecnym wg szacunków organizatorów w całej Polsce pobiegło siedemdziesiąt pięć tysięcy

osób. Biegi odbyły się również za granicą – w Wiedniu, Londynie, Chicago, Nowym Jorku – razem w trzystu sześćdziesięciu miastach w Polsce i na świecie.

Dystans honorowy 1963 metry, nawiązujący symbolicznie do daty śmierci ostatniego z Żołnierzy Wyklętych Józefa Franczaka, ps. Lalek odbył się na terenie Fortu Bema w Warszawie. Inne konkurencje przeprowadzono na dystansie 5 i 10 kilometrów. ■

**„Ich domem był las. Ich poligonem było polskie pole. Ich pieśnią defiladową, kiedy szli przez polskie wioski i miasteczka była pieśń partyzancka. Do końca wierzyli, że wolna Polska powróci”.**

Prezydent PR Andrzej Duda, 1 marca 2019 roku przemawiając przy Grobie Nieznanego Żołnierza



# Paszport czyli dział

**Polska pomoc Żydom w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 nie ograniczała się do działalności słynnej „Żegoty” Rady Pomocy Żydom czy legendarnego emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego Jana Karskiego, alarmującego Zachód o Holokaucie; to nie tylko pomoc indywidualna tysięcy Polaków, którzy ukrywali żydowskich współobywateli przed niemieckimi zbrodniarzami. Polska pomoc to również działalność Grupy Berneńskiej, do niedawna zupełnie nieznaną.**





FOT. AMBASADA IP W BERLIE

– *Holokaust* – jak ocenia prof. Timothy Snyder z Uniwersytetu Yale, znawca historii Europy Środkowej i Wschodniej – *był jedyną próbą eliminowania całego narodu*. Podkreśla też, że skala niemieckiej operacji, a w Wannsee zaplanowano ludobójstwo na 11 milionach Żydów, przewyższała inne zbrodnie, także sowieckie. – *Wcześniej wszyscy, łącznie z historykami Holokaustu, pisali, że Stalin zabił więcej ludzi. Otóż to nieprawda. Wiemy obecnie, że Niemcy wymordowali więcej ludzi niż Sowietci* – podkreślił amerykański badacz.

### **Polska na ratunek żydowskim współobywatelom**

W obliczu żydowskiej tragedii polskie władze – ich podziemne struktury w okupowanym kraju oraz polski rząd na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii – musiały reagować. Przed wrześniem 1939 roku w II Rzeczypospolitej mieszkało ponad trzy miliony Żydów, którzy tworzyli największą w Europie społeczność żydowską. Byli oni również polskimi obywatelami, którym podziemne

# y Paragwaju, alność Grupy Berneńskiej

## **NORBERT NOWOTNIK**

Informacje o tzw. Grupie Berneńskiej, która w latach 40-tych wystawiała paszporty latynoamerykańskie Żydom z gett w okupowanej Polsce, po raz pierwszy pojawiły się dopiero w 2017 roku. Była to działająca na terenie Szwajcarii nielegalna – co za tym idzie nieformalna – polsko-żydowska struktura zajmująca się masowym fałszowaniem

dokumentów dla ratowania Żydów, głównie w i po okresie tzw. Akcji Reinhardt. Celem tej niemieckiej operacji była zagłada ludności żydowskiej; w jej efekcie zginęło od ponad 2 do 3 mln Żydów z terenów ziem polskich okupowanych przez Niemców. Była to realizacja ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, o której zadecydowano na osławionej konferencji w Wannsee pod Berlinem w styczniu 1942 roku.

polskie państwo, w miarę możliwości w warunkach okupacji, było zobowiązane pomóc.

Powstała Rada Pomocy Żydom „Żegota”, która stała się fenomenem Polskiego Państwa Podziemnego w skali całej okupowanej Europy – w latach drugiej wojny światowej miała za swoje zadanie wyłącznie ratowanie Żydów. Działały także inne społeczne struktury, z których warto przypomnieć działalność

Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które pod kierunkiem Matyldy Getter i wspólnie z Ireną Sendler ratowały żydowskie dzieci z warszawskiego getta. W 2017 roku okazało się, że podręczniki historii należy uzupełnić o nazwiska m.in. Aleksandra Ładosia i Konstantego Rokickiego.

– Rok 1942. W warszawskim getcie przebywa 340 tys. Żydów. Po styczniowej konferencji w Wannsee rusza machina Holokaustu, a w lipcu rozpocznie się likwidacja żydow-

tocki i Zbigniew Parafianowicz, którzy jako pierwsi szeroko opisali historię Grupy Berneńskiej. Ich artykuły opublikowane w „Dzienniku Gazecie Prawnej”, będące pokłosiem współpracy z ambasadą Polski w Bernie oraz badań w szwajcarskich, izraelskich i polskich archiwach, wywołały sensację. Co prawda wcześniej temat działalności poselstwa RP w Bernie na rzecz polsko-żydowskich uchodźców był znany nielicznym historykom, m.in. znalazł się w publikacji „Okupowana

pod kierunkiem Aleksandra Ładosia, ambasadora RP w Bernie. Poza nim w skład grupy wchodził jego zastępca Stefan Ryniewicz, konsul Konstanty Rokicki, a także attaché ambasady Juliusz Kühl. Ich partnerami były dwie organizacje żydowskie – komitet RELICO, kierowany przez Abrahama Silberscheina, oraz szwajcarski oddział Aguda Yisroel pod wodzą Chaima Eissa. Grupa dostarczała fałszywe paszporty południowoamerykańskie, m.in.: Paragwaju, Salwadoru, Boliwii, Peru,



skiej dzielnicy. W mieście relatywnie spokojniej mogą się czuć jedynie ci Żydzi, którzy mają w kieszeni obcy paszport. Najlepiej państwa neutralnego albo USA. Początkowo Niemcy ich nie mordują, bo liczą, że będzie można ich wymienić na własnych obywateli. W tym czasie w Bernie wojna jest znana głównie z gazet. W spokojnej szwajcarskiej stolicy powstaje siatka złożona z personelu polskiej ambasady i przywódców ortodoksyjnych organizacji żydowskich – napisali Michał Po-

Europa. Podobieństwa i różnice”, wydanej w 2014 roku przez IPN, jednak nie przebił się on do opinii publicznej. W 2017 roku okazało się dobitnie, że ofiarna pomoc Polaków Żydom w czasie drugiej wojny światowej miała miejsce nie tylko w okupowanej przez Niemców Polsce, ale także poza jej granicami.

### Grupa Berneńska i mechanizm paszportyzacji

Grupa Berneńska, ogniskująca się wokół poselstwa polskiego, działała

Według różnych szacunków, w sumie udało się wydać w sumie ok. 4 tys. fałszywych paszportów południowoamerykańskich. FOT. AMBASADA RP W BERNIE

Haiti i Hondurasu, które chroniły jego właścicieli przed wywózką do obozów zagłady w okupowanej przez III Rzeszę Polsce.

O początkach działalności grupy w 1943 roku na szwajcarskiej policji opowiadał Juliusz Kühl. – Pytanie, jak możemy zorganizować zagraniczne paszporty dla polskich obywateli, pojawiło się po raz pierwszy po zajęciu Polski przez Niemcy i Ro-



sję na przełomie 1939 i 1940 roku. Chodziło wtedy przede wszystkim o to, aby z części okupowanej przez Rosję wydostać pewne osoby, o które się obawialiśmy – zeznawał. Tym sposobem okazał się konsul honorowy Paragwaju Rudolf Hügli, który za pieniądze wydawał puste blankiety paszportów. Później blankiety te przekazywali konsulowi honorowi innych krajów Ameryki Łacińskiej; wypełniali je imionami i nazwiskami Żydów polscy dyplomaci, w tym głównie Konstanty Rokicki.

dzięki którym bez dekonspiracji można było przysyłać wiadomości i pieniądze zza oceanu – podali Michał Potocki i Zbigniew Parafianowicz.

O akcji paszportyzacji, dzięki której ratowani byli Żydzi, był poinformowany polski rząd w Londynie. – *Ministerstwo było ostatnio informowane przez organizacje żydowskie, jakoby istniała możliwość indywidualnego ratowania Żydów przed uśmierceniem ich ze strony Niemców na zasadzie paszportów krajów Ameryki Południowej. Pasz-*

uratowanych przez Grupę Berneńską osób. Przygotowuje ją nie tylko Ambasada RP w Bernie, ale także Instytut Pileckiego przy wsparciu IPN, Żydowskiego Instytutu Historycznego, Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz wielu historyków i genealogów z Polski, Holandii, Izraela i Stanów Zjednoczonych.

Pod koniec stycznia 2019 roku ambasador Kumoch powiedział, że los wielu ocalonych jest nieznany i – jak podkreślił – „nigdy znany nie będzie”. – *Czasami nie jesteśmy w stanie dociec, czy dana osoba i inna osoba w innym dokumencie to jest ten sam człowiek ze względu na powtarzalność nazwisk. Natomiast dziś potrafimy udowodnić, że co najmniej 600 osób, znanych już z imienia i nazwiska, w ten sposób przeżyło Zagładę – poinformował dziennikarza Kumoch. Dodał jednak, że ta liczba może być znacznie większa, ponieważ obecnie znamy losy tylko części osób, których dotyczyła akcja paszportyzacji.*

### Archiwum Eissa, czyli świadectwo polskiej pomocy

W ostatnim czasie polskie władze zdecydowały o sprowadzeniu do kraju tzw. Archiwum Eissa, czyli Chaima Eissa – jednego z członków Grupy Berneńskiej. Obecnie to jeden z największych zbiorów dokumentujących działania polskiej dyplomacji na rzecz ratowania Żydów przed Zagładą podczas II wojny światowej. Archiwum Eissa – jak wyjaśniał ambasador Kumoch – udało się zlokalizować w prywatnej kolekcji rodzinnej. – *To wielka zasługa naszego konsula honorowego w Zurychu, Markusa Blechnera, który od blisko roku działał na rzecz uzyskania tego zbioru od potomków Chaima Eissa i przekonał ich, że jego miejsce jest w Polsce, w instytucjach dokumentujących Holocaust i przedwojenne życie żydowskie – powiedział polski ambasador. Podkreślił*

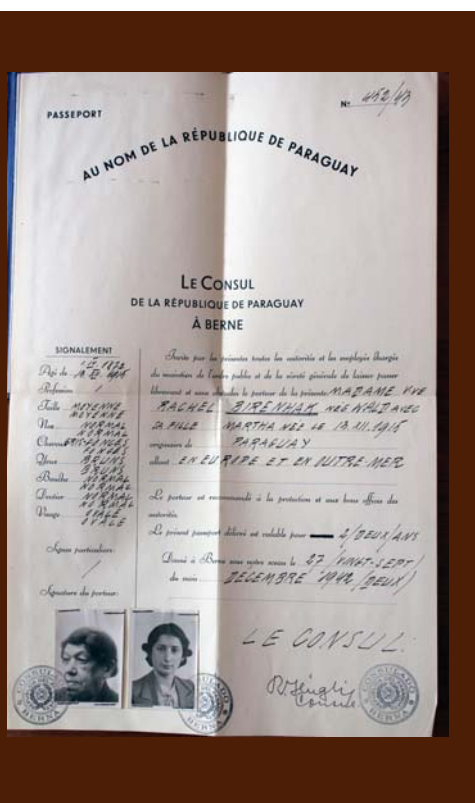
“ W mieście relatywnie spokojniej mogą się czuć jedynie ci Żydzi, którzy mają w kieszeni obcy paszport. Najlepiej państwa neutralnego albo USA

porty te są jakoby wydawane przez przedstawicielstwa tych krajów, urzędujące w Szwajcarii (...). Posiadacze paszportów krajów Ameryki Południowej są jakoby wywożeni następnie z Polski i umieszczani głównie w miejscowości kuracyjnej Vittell we Francji (...). Momenty natury ściśle humanitarnej nakazują nam pójście jak najdalej na rękę w tego rodzaju sprawach – głosi fragment depeszy polskiego MSZ do placówki w Bernie z 19 maja 1943 roku, opublikowanej przez Archiwum Akt Nowych.

### Ocaleni

Według różnych szacunków, w sumie wydano ok. 4 tys. fałszywych paszportów. Liczba ocalonych pozostaje nieznana, jednak – jak informował obecny ambasador RP w Bernie Jakub Kumoch, który znacząco przyczynił się do upowszechnienia wiedzy o grupie Ładosia – ich lista powstaje. Będzie to spis wszystkich

– *Proceder na dobre rozkręcił się w 1942 roku. Listę osób do uratowania tworzyli sami Żydzi. Znajdowali się na niej rabini, uczniowie jeżui, bogaci kupcy. Ludzie, którzy mogliby po wojnie odbudować ortodoksyjną elitę. Środki na wynagrodzenie dla Hüglego – za pośrednictwem polskiej poczty dyplomatycznej – płynęły głównie od żydowskiej diaspory w USA. Po wejściu Waszyngtonu do wojny i wprowadzeniu ścisłej cenzury w kontaktach transoceanicznych, Ładosź zaoferował szyfry,*



też, że zakup kolekcji był możliwy dzięki wsparciu wicepremiera Piotra Glińskiego, ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Prezentacja Archiwum Eissa miała miejsce w lutym 2019 roku w Belwederze podczas uroczystości z udziałem m.in. prezydenta Andrzeja Dudy. Prezydent wspomina-

*I to właśnie im przyświecało. Ratowali ludzi nie licząc się z żadnymi tego kosztami, współdziałając ręką w rękę jako Polacy, czy to polskiego czy to żydowskiego pochodzenia. Współobywatele, w poczuciu także zwykłej, po prostu ludzkiej więzi i walki przeciwko bezprawiu i okrucieństwu – ocenił Andrzej Duda.*

większej liczby osób z zamykającego się nad nimi piekielnego kręgu Zagłady – podało Muzeum Auschwitz, dodając, że podczas uroczystości w Belwederze polski konsul honorowy w Zurychu, Markus Blechner przekazał dodatkowe trzy paszporty, które udało się pozyskać w ostatnim czasie.

Warto dodać, że o działalności Grupy Berneńskiej opowiada znakomity film dokumentalny pt. „Paszporty Paragwaju”, którego reżyserem jest Robert Kaczmarek. Film



Lista ocalonych z Zagłady Żydów przez Grupę Berneńską wciąż się tworzy. Dzisiaj liczy ok. 600 osób. FOT. AMBASADA RP W BERNIE

jąc działania polskich dyplomatów w Szwajcarii, m.in. Aleksandra Ładosia i Konstantego Rokickiego, a także Chaima Eissa – przedstawiciela organizacji żydowskich, podkreślił, że „z niezwykłym oddaniem” i „z niezwykłą zaciętością” ratowali oni Żydów w latach II wojny światowej. – *Mimo wielu przeszkód i wielu niebezpieczeństw, także w Szwajcarii, bo to była działalność nielegalna – od samego początku do samego końca realizowali to, realizowali to za zgodą polskich władz emigracyjnych po to, żeby ratować ludzi* – powiedział Andrzej Duda.

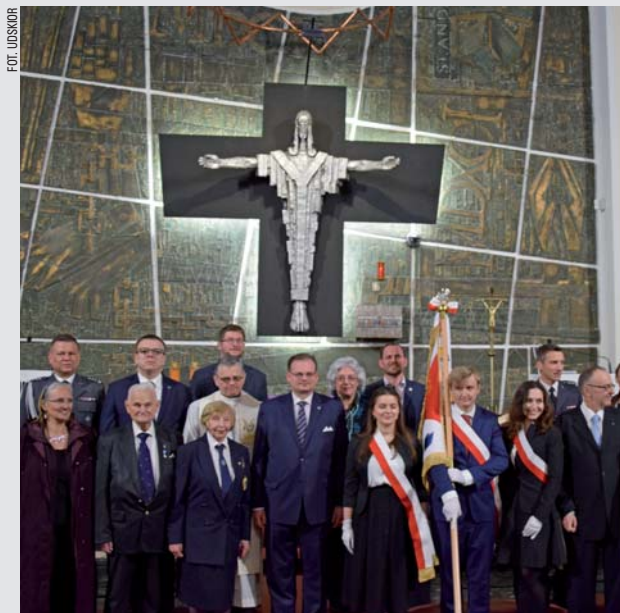
Choć lista uratowanych osób – jak mówił prezydent – jest bardzo długa, to wielu Żydów niestety nie udało się uratować. – *Wielu ludzi ocalało, ale wielu także nie udało się ocalić. Ale co jest bardzo istotne... Ważna była każda godzina, każdy dzień i każdy paszport i dokument...*

Archiwum Eissa w całości trafi do Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Placówka ta poinformowała, że cały zbiór obejmuje osiem paszportów Paragwaju sfabrykowanych przez polskich dyplomatów dla ratowania Żydów, a także unikalne i nigdy nie użyte zdjęcia osób ubiegających się o takie paszporty. W jego skład wchodzi także oryginalna lista z kilkoma tysiącami nazwisk Żydów z gett, którzy w ten sposób próbowali się ratować z Zagłady, oraz szereg dokumentów, w tym korespondencja między polskimi dyplomatami i organizacjami żydowskimi. W skład zbioru wchodzi również imienna lista dzieci z warszawskich sierocińców. – *Dokumenty te stanowią bardzo ważny zbiór, ukazujący z jednej strony ówczesny dramat polskich rodzin żydowskich, a z drugiej strony podejmowane próby wydostania jak naj-*

**” Dokumenty te stanowią bardzo ważny zbiór, ukazujący dramat polskich rodzin żydowskich**

ten – podobnie jak wystawa Instytutu Pileckiego w Belwederze o polsko-żydowskiej grupie – przypomina wiersz Władysława Szlengla „Paszporty”. Słowa Szlengla – polskiego Żyda, poety i kronikarza getta warszawskiego zamordowanego w 1943 roku – brzmią po 75 latach od działalności Grupy Berneńskiej szczególnie symbolicznie: *Chciałbym mieć paszport Paragwaju, złoty i wolny to jest kraj, ach, jak przyjemnie być poddanym kraju, co zwie się: Paragwaj. Chciałbym mieć paszport Urugwaju, mieć Costa Rica, Paragwaj, po to, by mieszkać spokojnie w Warszawie, to jednak najpiękniejszy kraj.* ■





Uroczyste przekazanie sztandaru w dawnym kościele garnizonowym pw. św. Andrzeja Boboli w Londynie FOT. UDSKIOR

## Sztandar dla Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie

**W** Kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie 19 marca 2019 roku odbyła się uroczystość poświęcenia i przekazania sztandaru dla Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie ufundowanego przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Podczas ceremonii Jan Józef Kasprzyk podkreślił symboliczną wartość jego przekazania – imieniny patrona Instytutu. Przypomniał słowa Józefa Piłsudskiego, który mówił o sztandarze jako symbolu uzewnętrzniającym wszystko czemu służymy i w co wierzymy. – *Spadkobiercy idei Józefa Piłsudskiego, tu w polskim Londynie, otrzymają sztandar, czyli symbol uzewnętrzniający – jak mówił Józef Piłsudski o sztandarze jako takim – to, czemu służymy i w co wierzymy.* – mówił w Kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie minister Jan Kasprzyk.

Szef UdSKiOR wraz z delegacją oddał też hołd Józefowi Mackiewiczowi – pisarzowi i publicyście, autorowi opracowań dotyczących zbrodni katyńskiej, którego prochy spoczywają w kolumbarium przy parafii św. Andrzeja Boboli.

Szef Urzędu Jan Józef Kasprzyk oraz Przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sędzia Bogusław Nizieński wzięli również udział w uroczystościach w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie, w którym odbyła się ceremonia uhonorowania Medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”. Medalem „Pro Bono Poloniae” uhonorowany został Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie oraz osoby bezpośrednio zaangażowane w działalność Instytutu – Krzysztof Munnich, płk pil. Mieczysław

Józef Stachiewicz oraz Anna Maria Stefanicka. Medalem „Pro Patria” uhonorowani zostali powiernicy Instytutu – Roman Bogdan Kukliński i Alicja Whiteside.

Podczas uroczystości w siedzibie Instytutu Szef Urzędu do Spraw Kombatantów podkreślał jego znaczenie dla pokoleń Polaków – *Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, w czasie gdy Polska cierpiała pod jarzmem komunistycznym, był prawdziwą oazą wolności. Tu był skrawek wolnej Polski. Instytut stał się depozytariuszem myśli niepodległościowej, ogniwem, które połączyło II Rzeczpospolitą i tę Polskę, która odzyskała suwerenność 30 lat temu* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

red.



Delegacja odwiedziła również Muzeum im. gen. Sikorskiego, gdzie znajduje się flaga, którą polscy żołnierze zawiesili na ruinach klasztoru na Monte Cassino FOT. UDSKIOR

Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Maryi uratowały podczas okupacji co najmniej 750 osób pochodzenia żydowskiego, głównie dzieci

# Ratowały z potrzeby serca

ANNA DĄBROWSKA

„Powiedziałam, że nie mam gdzie się podziąć, jestem Żydówką, a więc wyjęta spod prawa, na co matka Getter odpowiedziała: dziecko moje, ktokolwiek przychodzi na nasze podwórze i prosi o pomoc, w imię Chrystusa, nie wolno nam odmówić”, zapisała we wspomnieniach Lila Goldschmidt ze Lwowa, która z siostrą Mary w 1943 roku znalazły schronienie w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.



Zgromadzenie założone w 1857 roku, szczególną opieką otaczało sieroty, dzieci ubogie i porzucone. Przed II wojną światową należało do największych rodzin zakonnych w Polsce i liczyło 160 domów zakonnych (klasztorów). Ponad 1100 sióstr prowadziło działalność oświatową i wychowawczą w 60 szkołach, 44 sierocińcach i 58 ochronkach, opiekowało się chorymi w 17 domach opiekuńczych i 14 szpitalach.

Podczas okupacji zakonnice otworzyły 13 nowych instytucji opiekuńczych dla dzieci, a liczba ich wychowanków wzrosła z 3500 do 5000. Pielęgnowały chorych i rannych, organizowały schroniska dla sierot, opiekowały się więźniami, a także ukrywały osoby poszukiwane przez Niemców, prowadziły tajne nauczanie, pomagały w wyrabianiu fałszywych dokumentów.

Siostry Rodziny Maryi prowadziły również akcję ratowania Żydów, zwłaszcza dzieci. Decyzję o zorganizowaniu takiej pomocy podjęły mat-

ka Ludwika Lisówna, przełożona generalna Zgromadzenia oraz matka Matylda Getter, przełożona warszawskiej prowincji. W 1942 roku zdecydowała, że Zgromadzenie przyjmie każde potrzebujące dziecko z getta.

Budynek domu prowincjalnego przy ul. Hożej w Warszawie, gdzie zakonnice prowadziły punkt sanitarny i jadłodajnię dla ubogich, był też punktem, do którego zgłaszały się żydowskie dzieci poszukujące schro-

nienia. Matka Getter, zwana „Matysią”, umieszczała je w prowadzonych przez zgromadzenie domach dziecka i sierocińcach.

Duża liczba placówek, leżących często na uboczu i otoczonych parkiem lub lasem, stwarzała dogodne warunki do ukrycia dzieci. Mimo, że w okupowanej przez hitlerowców Polsce za pomoc w ratowaniu Żydów groziła kara śmierci, zaangażowało się w nią około 120 sióstr ze wszystkich niemal domów zakonnych. Hasłem oznaczającym, że jest kolejne żydowskie dziecko do ukrycia było pytanie „Czy przyjmie siostra błogosławieństwo Boże?”.

## Bądź moją matką

Część dzieci kierował do sióstr Wydział Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy lub Rada Główna Opiekuńcza zapewniając jednocześnie fundusze na ich utrzymanie, część maluchów siostry przyjmowały prywatnie i same pokrywały koszty ich utrzymania. Dzieci przyprowadzali rodzice, zaprzyjaźnieni z nimi



Siostra Celina Aniela Kędzierska  
– obraz namalowany przez Janinę Sługocką-Janusz  
w 2018 r. FOT. ARCHIWUM S. TERESY ANTONIETY FRĄCEK

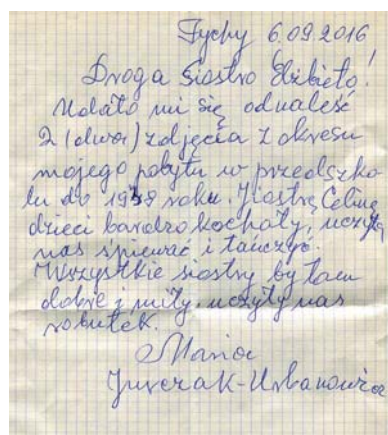


Polacy lub członkowie Rady Pomocy Żydom „Żegota”.

Jak podaje siostra Teresa Antonietta Frącek, historyk i archiwistka



Siostra Celina Aniela Kędzierska z dziećmi, Sambor ok. 1938 r. FOT. ZE ZBIORÓW MARI JURCZAK-BOHDANOWICZ



Zgromadzenia, w książce „Zgromadzenie sióstr franciszkanek Rodziny Maryi w latach 1939–1945”, dzieci trafiały do sióstr na wiele innych sposobów. Do domu przy ul. Żelaznej w Warszawie przechodnie przynieśli 3-letnią dziewczynkę znaną w jamie pod chodnikiem, a czteroletka przyprowadził z getta gestapowiec przekupiony przez ojca chłopca.

Z kolei do sierocińca przy ul. Chełmskiej gospodarz spod Łowicza przywiózł dziewczynkę, która po zabiciu przez Niemców jej rodzi-

ców błąkała się po polach. Natomiast w zakładzie w Płudach wychowywało się dziecko, które matka przetrzuciła na teren sierocińca, gdy Niemcy prowadzili ją na rozstrzelanie w grupie innych Żydów.

Anna Henrietta Kretz, (obecnie Daniszewski), ukrywała się z rodzicami w Samborze (po wojnie Ukraina). Kiedy zostali odkryci, Niemcy zabili jej rodziców a dziewczynce udało się uciec. Przyszła do sieroci-

**„ Podczas okupacji zakonnice otworzyły 13 nowych instytucji opiekuńczych dla dzieci, a liczba ich wychowanków wzrosła z 3500 do 5000**

Ratunku na Hożej szukały natomiast Małgorzata Frydman-Mirska, (obecnie Acher) z siostrą Ireną. „Strasznie się bałam, ponieważ miałam okropny wygląd, złą twarz... Przechodząc przez furkę, miałam świadomość, że za nią rozstrzygnie się mój dramat: życie czy śmierć. Matka przełożona Matylda Getter spojrzała na nas i powiedziała: Tak. Wydawało mi się, że się niebiosa otworzyły przede mną”, pisała w swojej relacji. Siostry przeżyły okupację w domu dziecka w Płudach.

#### Klasztor był dla mnie rajem

Pierwszym zadaniem sióstr po przyjęciu dziecka było wyrobienie mu nowych dokumentów, zaopatrzenie w metrykę urodzenia, często zmiana nazwiska i imion. W tym celu siostry zbierały z różnych stron Polski katolickie metryki. Jak poda-



FOT. ZE ZBIORÓW MARI JURCZAK-BOHDANOWICZ

cińca i powiedziała do siostry przełożonej Celiny Anieli Kędzierskiej: „Mateczko, nie mam już rodziców, bądź moją matką. Siostra pogłaskała mnie po głowie i powiedziała: Dziecko, tu jesteś bezpieczna”, wspominała po latach Anna. W ochronce w Samborze siostry ukrywały też Jerzego Bandera, który urodził się w sierpniu 1942 roku w więzieniu gestapo. Jego matka została zabita przez Niemców, niemowlaka uratowali Polacy i zostawili go w koszyku pod drzwiami sierocińca.

je siostra Teresa Antonietta Frącek, w archiwum Zgromadzenia w Warszawie zachowało się 13 metryk, którymi posługiwały się dzieci z sierocińca w Aninie oraz blankiety metryk z podpisem i pieczęcią parafii wypisywane przez zaufanych księży.

Dzięki temu w księgach ewidencyjnych i meldunkowych figurowały jako polskie sieroty wyznania rzymskokatolickiego. Dla zachowania pozorów dzieci żydowskie, razem ze wszystkimi brały udział w nabożeństwach, lekcjach religii, znały kate-

chizm. Ta wiedza wraz z metryką chrztu mogła uratować im życie.

Najwięcej dzieci żydowskich zakonnice ukrywały w pięciu sierocińcach w Warszawie: przy ul. Chełmskiej, Hożej, Żelaznej i dwóch na ul. Wolności oraz m.in. w dwóch sierocińcach w Aninie (po 20 chłopców), zakładzie dla dziewcząt w Łomnie (ponad 20), w Płudach (40 dziewcząt i 10 osób starszych), w Białoleńce – 20, w dwóch domach we Lwowie (w sumie 27).

Natomiast w Domu Sierot w Samborze zakonnice pośród stu podopiecznych ukrywały dziesięciorgo dzieci żydowskich w wieku szkolnym i kilkoro niemowlaków oraz troje dzieci cygańskich. Siostry podejmowały tam dodatkowe ryzyko, ponieważ część posesji ochronki zajmowali okupanci.

„Klasztor był dla mnie rajem w piekle”, wspominała w 2018 roku podczas pobytu w Warszawie Alina Herla (teraz Lea Balint), która ocalała w domu w Brwinowie. „Łomna była dla mnie bezpieczną wyspą na głębokim morzu nieszczęść. Dzięki gronu szlachetnych osób, które wyciągnęły pomocną dłoń do mnie i wielu innych przeżyłam wojnę”, zapisała we wspomnieniach Maryla Wołoszyńska (obecnie Lidia Kleinmann).

Niemcy domyślali się, że siostry niosą pomoc Żydom, dlatego organizowali w ich placówkach kontrole, grożąc rozstrzelaniem, jeśli znajdą Żyda. Dzieciom o rysach semickich zakonnice na czas kontroli nakładają opatrunki, bandażowały głowy, utleniały włosy, ukrywały je na terenie zakładu. Kilkadziesiąt dzieci matka Getter oddała też do ukrycia zaufanym polskim rodzinom.

Największym ryzykiem było przewożenie dzieci między placówkami, jednak żadnej z siostr nie spotkały z tego powodu represje, chociaż zdarzało się, że Niemcy rozpoznawali żydowskie dzieci. Siostra Stefania Miaškiewicz, jadąc tramwa-

jem w Warszawie z małym dzieckiem żydowskim, natknęła się na rewizję. Prowadzący kontrolę Niemiec spojrział na nią i zapytał, czy wie kogo wiezie i co za to grozi. Kiedy odpowiedziała, że wie, pogroził jej palcem i wysiadł.

Zakonnice udzielały też schronienia dorosłym, których umieszczano w domach klasztorów usytuowanych w odosobnieniu m.in. w Izabelinie, gdzie siostry przechowały 15 osób, a w sierocińcach w Płudach 10 osób. Dla starszych dziewcząt starały się o pracę i poświadczały, że są wychowankami Zgromadzenia. Tak było w przypadku starszej z siostr Goldschmidt. „Powiedziałam Matusi Getter, że policja jest na moich śladach, że nie mogę wrócić już do swego mieszkania, że jestem Żydówką, i nie wiem dokąd pójść z tym życiem, co się tak rozpaczliwie kołocze w moim sercu. Tego dnia już zostałam na ulicy Hożej”, pisała w relacji Mary Goldschmidt.

Pomagając Żydom siostry współpracowały m.in. z Wydziałem Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego m.st. Warszawy, Radą Pomocy Żydom, Radą Główną Opiekunczą, lekarzami, duchowieństwem, w tym księdzem prałatem Marcelim Godlewskim, proboszczem parafii Wszystkich Świętych w Warszawie oraz innymi zakonami.

### Pomogli nam utrzymać wiarę w ludzi

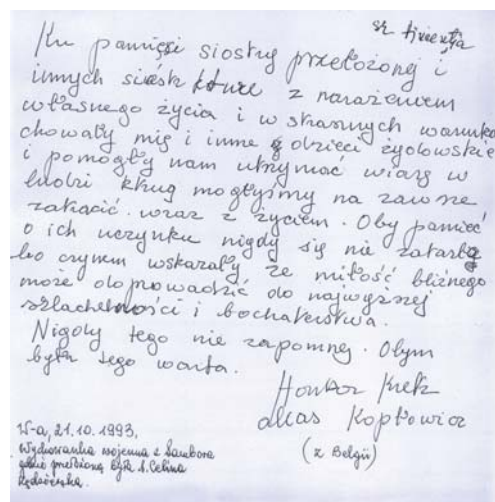
Kiedy skończyła się wojna, dzieci zostały oddane rodzicom, opiekunom lub trafiły do żydowskich domów dziecka. Siostry nie opowiadały o swojej działalności, milczeli też Żydzi, którzy chcieli zapomnieć o wojnie. Wielu z nich wyjechało z Polski, a najmłodsze dzieci nawet nie pamiętały miejsca, gdzie były ukryte.

Na historię ratowania Żydów siostra Teresa Antonietta Frącek natrafiła w latach 70. i 80. XX wieku

opracowując dzieje Zgromadzenia w okresie II wojny. Nie znalazła dużo materiałów na ten temat, archiwa zakonu spłonęły podczas Powstania Warszawskiego lub uległy zniszczeniu w trakcie wysiedleń



Drzewka ku pamięci s. Celiny i dziesięciorga uratowanych dzieci żydowskich posadziła A.H. Kretz  
FOT. ARCHIWUM S. TERESY ANTONIETTY FRĄCEK



Wpis do książki pamiątkowej Anny Henriette Kretz-Daniszevska  
FOT. ARCHIWUM S. TERESY ANTONIETTY FRĄCEK

i repatriacji. Udało się jej jednak zebrać ponad 300 relacji siostr oraz około 100 relacji od zakonnice z innych wspólnot, księży i osób świeckich. Poznała niektóre nazwiska uratowanych i nawiązała z nim kontakt



w Jerozolimie, Tel-Awiiwie, Paryżu, Londynie, Australii i Stanach Zjednoczonych.

Z badań siostry Teresy wynika, że zakonnice uratowały ponad 500 dzieci żydowskich i około 250 dorosłych Żydów. Ponad 300 dzieci ukrywały w sierocińcach, ok. 120 w innych domach Zgromadzenia, ponad 80 w rodzinach prywatnych. W domach zakonnych ukryły 150 osób dorosłych i pośredniczyły w ukryciu ok. 100 Żydów u osób prywatnych. Żadna siostra nie zginęła za ukrywanie Żydów, a wszystkie oso-

Zgłaszające się do sióstr osoby szukają swoich korzeni, często są to też dzieci i wnuki ocalonych. Śladem bywa zdjęcie, nazwisko, jakieś wspomnienie. Anna Henrietta zapamiętała imię przełożonej „Celi-

nam utrzymać wiarę w ludzi, którą mogliśmy na zawsze zatracić wraz z życiem”, zapisała w księdze pamiątkowej. Jej staraniem w 2015 roku na budynku byłego sierocińca w Samborze odsłonięto tablicę upamiętniającą bohaterskie siostry.

Z kolei Janka Ronis (podczas wojny Janina Glińska), rozpoznała siebie na fotografii w grupie sierot i po 60 latach odnalazła siostry, które uratowały jej życie we Lwowie. Jak zapisała w 2002 roku, kiedy zobaczyła swoje nazwisko w księżce meldunkowej zamknęło się wreszcie koło jej życia.

Dzięki świadectwom ocalałych matka Getter i siostra Kędzierska otrzymały pośmiertnie medal i tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” przyznawany przez izraelski Instytut Yad Vashem. Kilka uratowanych postarało się też o posadzenie drzew wdzięczności w lasu Sprawiedliwych w Jerozolimie.

„Niech postawa polskich sióstr zakonnych i księży ratujących Żydów budzi w nas ducha wzajemnego szacunku, a ich bohaterstwo pozostanie na zawsze w pamięci naszej oraz wszystkich narodów świata”, napisał do uczestników uroczystości w sierpniu 2018 roku na ul. Hożej prezydent Andrzej Duda. Z kolei Jarosław Szarek, prezes Instytutu Pamięci Narodowej zaznaczył, że matka Getter wraz z Ireną Sandlerową i rodziną Ulmów powinna stać się symbolem pomocy Żydom.

„Nie patrzyły na narodowość, liczyło się to, że ratują człowieka”, podkreśliła podczas uroczystości siostra Barbara Król, przełożona warszawskiej prowincji Zgromadzenia. Dla sióstr był to obowiązek sumienia i ewangeliczna zasada ratowania życia ludzkiego, nawet za cenę własnego. ■

Dziękujemy za pomoc w przygotowaniu materiału siostron Franciszkanom Rodziny Maryi: S. Teresie Antoniećcie Frącek i S. Elżbiecie Ślęmp



FOT. ARCHIWUM S. TERESY ANTONIECIE FRĄCEK



Sambor, 22 czerwca 2015 r. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci s. Celiny Anieli Kędzierskiej i ss. Franciszkanek Rodziny Maryi ratujących Żydów FOT. ARCHIWUM S. TERESY ANTONIECIE FRĄCEK

by objęte przez nie opieką dotrwały do końca wojny.

„W czasie wojny zostało uratowanych co najmniej 750 osób, ale nie jest to liczba zamknięta, bo ciągle zgłaszają się do nas osoby ocalone”, mówiła matka Janina Kierstan, przełożona generalna Zgromadzenia w sierpniu 2018 roku podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Ratowania Dzieci Żydowskich im. Matyldy Getter, w Warszawie na ul. Hożej przy domu prowincjalnym Zgromadzenia. Siostry planują zakończyć projekt w przeciągu dwóch, trzech lat.

**„ Siostry nie opowiadały o swojej działalności, milczeli też Żydzi, którzy chcieli zapomnieć o wojnie. Wielu z nich wyjechało z Polski**

na”, a dzięki księżce siostry Teresy odnalazła zakonnice i w 1993 roku odwiedziła je w Warszawie. „Z narażeniem własnego życia i w strasznych warunkach chowały mnie i inne dzieci żydowskie i pomogły

**Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uczcił wraz z polskimi Sprawiedliwymi obchodzony po raz drugi w Polsce Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.**

Obchody rozpoczęły się 24 marca 2019 roku mszą św. w Katedrze Polowej WP, której przewodniczył ordynariusz polowy bp Józef Guzdek. Po zakończeniu eucharystii przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata wraz z Szefem UdSKiOR Janem Józefem Kasprzykiem, prezesem IPN dr. Jarosławem Szarkiem, podsekretarzem stanu w KPRP Wojciechem Kolarskim, sekretarzem stanu w KPRM Pawłem Szrotem i Dowódcą Garnizonu Warszawa gen. Robertem Głębem złożyli kwiaty przed tablicą „Pamięci Polaków, którzy narażając życie ratowali Żydów w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–45”.

Następnie na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie oddano hołd polskim bohaterom, którzy z narażeniem życia udzielali pomocy żydowskim współobywatelom. Podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że okupowana przez Niemcy podczas II wojny światowej Polska była jedynym państwem w Europie, w którym za jakąkolwiek pomoc udzielaną Żydom groziła kara śmierci.

– Nie można się Niemcom dziwić, bo doskonale wiedzieli, że w Rzeczypospolitej, gdzie sąsiad dla sąsiada był bliźnim, Żydzi będą mogli spodziewać się pomocy – podkreślił Szef UdSKiOR.

Podczas uroczystości głos zabrali również prezes IPN oraz Prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata dr Anna Stupnicka-Bando. Natomiast prezydent, premier, marszałek Sejmu



## W hołdzie Sprawiedliwym

i minister obrony narodowej skierowali do uczestników obchodów okolicznościowe listy. Po odczytaniu Apelu Pamięci i salwie honorowej delegacje złożyły wieńce na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Zwieńczeniem niedzielnych obchodów było spotkanie w siedzibie Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które ukrywały żydowskie dzieci, ratując je przed śmiercią z rąk niemieckiego oku-



Uroczystość na Pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Od lewej siedzą polscy Sprawiedliwi: Eugenia Złotko, Marian Kalwary, Aleksandra Kaniuka, Irena Senderska-Rzońca i Tadeusz Stankiewicz FOT. UDSKIOR





FOT. UDSKIOR

inaugurovano wystawę IPN „Siostry (...) matkami żydowskich dzieci. Franciszkancki Rodziny Maryi wobec zagłady Żydów w czasie II wojny światowej”.

Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką uczciła też Poczta Polska S.A. Obecny na uroczystościach wiceprezes Wiesław Włodek wraz z Szefem UdSKiOR Janem Józefem Kasprzykiem i zaproszonymi gośćmi zaprezentowali okolicznościową kartę i znaczek pocztowy.

Trwałym świadectwem tegorocznych uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów pozostanie odsłonięta na murze Domu Prowincjonalnego przy ul. Hożej 53 tablica memoratywne. Będzie ona przypominać przechodniom, że w tym miejscu oraz



Jan Józef Kasprzyk i Jarosław Szarek odsłaniają tablicę upamiętniającą działalność Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi FOT. UDSKIOR



panta. Franciszkancki wciąż ofiarnie służą bliźnim. Prowadzą domy dziecka, przedszkola i pracują przy wychowaniu młodzieży. Za to wspaniałe świadectwo osiem sióstr zostało uhonorowanych medalami MEN „za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania”. Następnie na dziedzińcu Domu Prowincjonalnego za-

ponad 60 klasztorach i placówkach opiekuńczych Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek kilkaset żydowskich dzieci z Getta Warszawskiego otrzymało schronienie, opiekę i wyżywienie oraz nowe dokumenty.

Organizatorami drugich centralnych obchodów Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów

pod okupacją niemiecką był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Pamięci Narodowej oraz Polskie Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Dzięki wsparciu UdSKiOR w warszawskich uroczystościach wzięło udział kilkudziesięciu polskich Sprawiedliwych.

Dzień później, 25 marca 2019 roku prezydent RP Andrzej Duda uhonorował wysokimi odznaczeniami państwowymi osoby ratujące Żydów podczas II wojny światowej. Za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydom za wybitne zasługi w obronie godności, człowieczeństwa i praw ludzkich prezydent odznaczył trzydzieści siedem osób (w tym dwadzieścia trzy pośmiertnie) Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim Andrzej Duda zaznaczył, że można podzielić ludzi w tamtym czasie na pewne kategorie w zależności od tego, jak się zachowywali.

– *Czy byli ludzie podli? Tak, oczywiście. Byli podli tak, że niegodni są w ogóle nazywać się Polakami! Ci, którzy nazywani są szmalcownikami, którzy sprzedawali, z chęci zysku wydawali innych na śmierć. To ludzie, którzy nigdy nie powinni być częścią naszego społeczeństwa i narodu. Byli tacy. Tak jak wszędzie, jak w każdym społeczeństwie wiadomo, że tacy się zdarzają: i mordery, i dranie – byli! Antysemici? Byli.*

Prezydent podkreślił, że wręczone odznaczenia są powodem do dumy. – *Państwo są dzisiaj dumą Polski, jesteście tymi, których możemy pokazać i powiedzieć: „To są ci Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Ci, którzy się bali, ale mimo wszystko wewnętrznie poczucie obowiązku niesienia pomocy drugiemu człowiekowi było silniejsze niż strach przed śmiercią, unicestwieniem. Są Państwo bohaterami.* ■



FOTOGRAFIA Z ODNALEZIENIA BUNKRA „KRYSIA” W MIASTECZKU ŻYDÓW W POLSKICH POLACH

## Bunkier „Kryśia”

**N**a warszawskiej Ochocie, przy ul. Grójeckiej 81, Mieczysław Wolski wraz z matką, siostrami i nastoletnim siostrzeńcem prowadził gospodarstwo rolne.

W 1942 roku Halina, siostra Mieczysława w porozumieniu z matką przyprowadziła do domu żydowską dziewczynę, Wiśkę. Rodzina Wolskich otoczyła ją troskliwą opieką traktując ją jak członka rodziny.

Po kilkutygodniowym pobycie w domu rodziny Wolskich, Wiśka wraz z Mieczysławem udała się do getta. Tam ustalono szczegółowy plan budowy kryjówki i szmuglowania uciekinierów na aryjską stronę. Do pomocy w budowie bunkra przemycono z getta kilku Żydów, których w czasie prac ukrywano w piwnicy domu Wolskich.

W latach 1943–1944 w bunkrze ukrywało się ok. 10 żydowskich rodzin, w większości ze środowisk inteligentnych. Był wśród nich Emanuel Ringelblum z rodziną, znany i ceniony historyk – twórca archiwum getta warszawskiego.

Koszt utrzymania schronu częściowo pokrywała konspiracyjna Rada Pomocy Żydom (Żegota) i częściowo sami ukrywający się mieszkańcy ziemianki, którzy część funduszy zdeponowali u rodziny Wolskich. Każdy nowo wprowadzający się do „Krysi” musiał wpłacić 10 tys. złotych. Później uiszczal regularnie określoną kwotę głównie na pokrycie kosztów wyżywienia. Wszystkie istniejące źródła, zarówno polskie jak i żydowskie podkreślają słowność, uczciwość

i wyjątkową rzetelność rodziny Wolskich, która zarządzała zebranymi pieniędzmi.

Wolscy otworzyli na parterze swojego domu sklep spożywczo-warzywny by nie budzić podejrzeń ilością kupowanych artykułów. Całością i logistyką tego niespotykanego w warunkach konspiracji przedsięwzięcia kierował Mieczysław Wolski. Halina kupowała żywność, Wanda, druga siostra Mieczysława odpowiadała za jej dostarczenie i utrzymywanie kryjówki w czystości. Dwie starsze siostry pomagały, Eugenia Warnocka dostarczała korespondencję, a Maria Czekajewska, pielęgniarka służyła pomocą medyczną i dostarczała lekarstwa. Sklep prowadziła inna siostra Mieczysława, Leokadia. Matka była „dobrym duchem” podopiecznych, bo w tak dużej gromadzie ludzi mieszkających na powierzchni zaledwie 28 metrów kwadratowych dochodziło do klótni.

Janusz Wysocki, siostrzeniec Mieczysława Wolskiego pełnił najczęściej dyżury przy wejściu na posesję, ostrzegając rodzinę i ukrywających się Żydów przed potencjalnym niebezpieczeństwem gwiżdząc głośno jeden z przedwojennych szlagierów gdy do posesji zbliżał się patrol Niemców.

Bunkier wykopano pod szklarnią przylegającą do sąsiedniej parceli, na której przed wojną działała francuska firma „Piver” produkująca kosmetyki i jak podają niektóre źródła piecyk i kuchenkę w ziemiance podłączono do jej przewodu kominowego.

Opieka nad schronem, jego mieszkańcami, organizacja ich życia w znośnych warunkach wymagała od Wolskich bezwzględnej wręcz oddania i nieustającej czujności, co w ciągu dwóch lat opieki nad ukrywającymi się, skazało całą rodzinę na rezygnację z kontaktów towarzyskich, zawodowych i w miarę spokojnej, ustabilizowanej, jak na warunki okupacyjne, egzystencji. Wolscy udźwignęli odpowiedzialność za żydowskich współbraci wywiązując się z przyjętych obowiązków bezinteresownie.

7 marca 1944 roku na teren gospodarstwa Wolskich wtargnęli Niemcy. Janusz uciekł i skrył się w ziemiance. Hitlerowcy „bezbłędnie” skierowali się do szklarni. Wszystkich ukrywających się tam wywieźli na Pawiak. Schron po uprzednim splądrowaniu obrzucili granatami, w środku znaleźli sporo pieniędzy, futra, biżuterię i ok. 4 kilogramów złota. Trzy dni później wszystkich Żydów i obu Wolskich rozstrzelano w ruinach getta.

Niemcy wpadli na trop „Krysi” po denuncjacji osiemnastoletniego Jana Łukińskiego, szmalcownika i konfidenta Gestapo. Łukiński został później zlikwidowany w bramie kamienicy w której mieszkał przy ul. Pługa 1/3.

4 czerwca 1989 roku pięcioro członków rodziny Wolskich – Mieczysław, jego matka, Halina Wolska-Michalecka, Wanda Wolska-Szandurska i najmłodszy Janusz Wolski zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata.

**Andrzej Jegliński**



# Obchody 100. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie



7 marca 2019 roku minęło dokładnie 100 lat od śmierci Leopolda Lisa-Kuli – członka organizacji „Strzelec”, legionisty, kawalera Orderu Virtuti Militari. Obchody rocznicowe objęte Patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości, połączone z uroczystością złożenia Przymierzenia Strzeleckiego przez Orłęta ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” odbyły się w Rzeszowie.

Rozpoczęło je spotkanie Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z młodzieżą w II Liceum Ogólnokształcącym im. płk. Leopolda Lisa-Kuli. Następnie uczestnicy obchodów wzięli udział we mszy świętej w kościele Farnym. Podczas niej młodzi Strzelcy złożyli Przymierzenie. To bardzo doniosły moment dla wszystkich członków organizacji i ich bliskich. Minister Jan Józef Kasprzyk odczytał wraz z Orłętami „Katechizm polskiego dziecka” Władysława Bełzy, a po nim rotę Przymierzenia. Po mszy świętej na placu Farnym przed pomnikiem płk. Leopolda Lisa-Kuli Przymierzenie Strzeleckie złożyło 450 młodych Strzelców.

Następnie w hołdzie płk. Leopoldowi Lisowi-Kuli złożono wieńce i odczytano apel pamięci. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w swoim przemówieniu zwrócił się do świeżo zaprzysiężonych Strzelców:

– *Jesteście dumnymi następcami wcześniejszych pokoleń walczących o wolność. Macie sztandar niepodległości przenieść w przyszłość. To ogromne zobowiązanie, to ogromne wyzwanie.*

Po zakończeniu uroczystości z okazji 100. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli na placu Farnym w Rzeszowie odbyła się uroczysta parada Strzelców.

Minister Kasprzyk przypomniał, że kiedy w 1914 roku garstka Strzelców ruszała z krakowskich Oleandrów nie wiadomo, że przyczynią się oni do przywrócenia Polski na mapę

świata. Dzięki ich wierze i marzeniom odnieśli sukces. Jan Józef Kasprzyk porównał garstkę żołnierzy Pierwszej Kadrowej z garstką ludzi, którzy w latach 90. w III RP postanowili reaktywować Związek Strzelecki „Strzelec” i kultywować tradycje patriotyczne. Mimo wielu przeciwności i trudności w kontynuowaniu dzieła przodków, historia



„ Macie sztandar niepodległości przenieść w przyszłość. To ogromne zobowiązanie, to ogromne wyzwanie



przyznała im rację. Osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci o walkach o niepodległość ojczyzny zostały odznaczone medalami „Pro Bono Poloniae” oraz „Pro Patria”.

W strzeleckich uroczystościach wzięł udział przedwojenny instruktor Związku Strzeleckiego, uczestnik bitwy o Monte Cassino ppłk. Otton Hulacki, a także przedstawiciel prezydenta RP, minister Adam Kwiatkowski, krewni Lisa-Kuli, żołnierze 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej, młodzież szkolna, mieszkańcy miasta.

red.





Obchody 100. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli połączone z uroczystością złożenia Przyrzeczenia Strzeleckiego przez Orłęta ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, Rzeszów, 7 marca 2019 r.